Nr. 258. Lwów — Piątek dnia 8 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, nekrologi, opisy [illegible] balów, [illegible] wszelkie reklamy, [illegible] koncerty [illegible]

# PRZEGLĄD
## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 c.
Reklamy 23 „
Nekrologia 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 4 Koronat | Nestora M.
Jutro: św. Teodora M. | Terentya M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 5
Zachód „ „ 4 „ 24

Długość dnia g. 9 m. 19
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

## Przegląd polityczny.

Lwów 7 listopada.

Szwajcarski naród-monarcha coraz częściej naraża swych radców i deputowanych na zawód, odrzucając to, co oni uznają za konieczne dla Związku. Okazuje się przytem, że zgodność opinii publicznej, zgodność większości narodu z większością parlamentu jest teoretycznym konceptem, którego praktyka nigdy nie potwierdza. Oczywiście, widzimy to jedynie na przykładzie szwajcarskim, wolno jednak przypuszczać, że gdziekolwiek byłoby to samo, gdyby wszędzie, jak to jest w Szwajcaryi, oddawano ważne kwestye pod decyzyę wszystkich zgoła obywateli, którzy głosowaniem wykonują to, co się we Francyi nazywa plebiscytem, a w Szwajcaryi referendum. Doświadczenie, zdobyte w tym jedynym szczęśliwym kraiku, uczy nadto, że naród posiada zmysł polityczny mniej rozwinięty, aniżeli jego parlament, że do ofiar na rzecz państwa nie jest zdolny i że nawet niechętnie odrzuca to, co jako pożyteczne uznane jest przez cały świat myślący. Tak naprzykład na wiosnę powszechnem głosowaniem szwajcarskiego narodu-monarchy zniesiono przymus szczepienia ospy, albowiem wszelki przymus krępuje indywidualną wolę. Nazwano to ironicznie prawem zarazy, 1882. Lecz jeśli każdemu wolno być ciemnym, to jednak nikt nie ma prawa szkodzić ziomkom i sąsiadom, a właśnie [illegible] zniesienie obowiązkowego szczepienia ospy naraża niebezpiecznie Szwajcaryę, a i sąsiednie kraje na epidemię. Tak dziwne wyniki powszechnego głosowania kompromitują [illegible] rozum narodu-monarchy, a w dalszym ciągu nasuwają wątpliwości o dobroci każdego systemu rządów, opartego na równem, wolnem i powszechnem głosowaniu. Takiem samem referendum załatwiono w Szwajcaryi inaczej, niż chciał parlament wspólny, czyli zgromadzenie narodowe, i inaczej, niż postanowiła rada związkowa, sprawy takie, jak zakaz zarzynania zwierząt podług rytuału talmudycznego, jak monopol na zapałki, jak ustawę o prawie do pracy i t. d. Ale przynajmniej były to sprawy, które nie mogą oddziałać na polityczny byt Szwajcaryi; tymczasem w ostatnią niedzielę za pomocą referendum odrzucono niezmiernie ważny projekt reformy wojskowej, uznany przez rząd kantonalne, przez zgromadzenie narodowe i przez radę związkową za niezbędny środek obronny [illegible] państwowej neutralności, wprawdzie poręczonej przez wszystkie mocarstwa, lecz szanowanej tylko w takim razie, gdy [illegible] się nie może ująć bezkarnie.

O tej reformie myślano w Szwajcaryi już od początku naszego stulecia, ale stanęła ona na porządku dziennym, jako sprawa nagląca, w zimie roku 1870/71, kiedy trzeba było zagrodzić drogę armii Bourbaki'ego, która z Francyi, cofając się przed Prusakami, wdarła się do Szwajcaryi, aby się tu zorganizować i [illegible] do dalszej walki. Ten wypadek [illegible] Szwajcarya z nadzwyczajną energią zaczęła gromadzić armię, aby rozbroić i internować Bourbaki'ego. Napróżno jednak były największe wysiłki; na granicy stanął tylko mały wojskowy zastęp, zgoła nieudolny stawić czoła armii Bourbaki'ego; wówczas to dowódca tego korpusu, bardzo popularny w Szwajcaryi jenerał Herzog, zaczął agitować za reformą militarną i dokazał tyle, że od roku 1872 wszystkie wybory odbywały się pod jej hasłem, a w miarę, jak Europa coraz bardziej zamieniała się w oszańcowany obóz, rosły w Szwajcaryi zastępy zwolenników reformy i wreszcie w ostatnim czerwcu rada związkowa przyjęła ją 30tu głosami przeciw dwunastu, a zgromadzenie narodowe uczyniło to samo 111-tu głosami przeciw dziewięciu. Daremna jednak była cała ta agitacya i wszystkie uchwały: w ostatnią niedzielę naród-monarcha, wezwany do powszechnego głosowania nad tą sprawą, uznał 252ma tysiącami głosów przeciw 185 tysiącom, że żadnej reformy nie potrzeba. Oświadczyły się za nią 4½ kantony niemieckie, a przeciw niej było 17½ kantonów włoskich, francuskich i zgermanizowanych przez socyalizm. Nie jest-że to jaskrawym dowodem sprzeczności, istniejącej między większością wolno wybranych deputowanych a większością narodu?

Organizacya wojskowa w Szwajcaryi jest istną parodyą wszystkiego, co pod tym względem uznane jest powszechnie za niezbędne. Istnieje mała armia wspólna, a oprócz tego każdy kanton ma swoją armię. Od tej wspólnej wyznaczone są stałe punkta pobytu i jeśliby rząd związkowy chciał translokować bodaj jeden pluton, to musi pierwej otrzymać pozwolenie od wszystkich tych kantonów, przez które ów pluton musiałby przejść. Łatwo sobie wyobrazić, ileby to powstało pisaniny i mitręgi podczas wojny, gdy szybkość działania jest głównym warunkiem zwycięstwa. Ale to nie wszystko. Do armii wspólnej należą: sztab główny, załogi twierdz granicznych, bataliony kolejowe, sanitarne, inżynierskie, oraz artylerya ciężka; natomiast armie kantonalne składają się z piechoty liniowej, strzelców, dragonów i artyleryi polowej, oraz górskiej. Każdy kanton zarządza swą armią jak chce i utrzymuje ją własnym kosztem, jednak niezupełnie, bo umundurowanie i uzbrojenie, dokonywane ze związkowego skarbu, należy do wspólnej dyrekcyi militarnej. Rząd związkowy dostarcza amunicyi i broni, ale znowu składy tych materyałów są pod wyłącznym zarządem rad kantonalnych. Dla artyleryi i kawaleryi rząd związkowy dostarcza uprzęży, ale konie nabywa rząd kantonalny. Ćwiczenie rekrutów, przyjmowanie ich i uwalnianie, regulamin dyscyplinarny — to wszystko inne jest w każdym kantonie. W ten sposób zabezpieczono się od przewagi związku nad każdym z osobna kantonem, z życia państwowego usunięto czynnik militarny, ale zarazem pozbawiono się takiego wojska, jakiem ono być powinno w dzisiejszych czasach. Jednakże te czasy, bardzo w ogóle niepewne, w których nadto siła i jej potrzeby idą przed prawem i przed traktatami, obudziły w myślących Szwajcarach obawę, że broniąc się od przypuszczalnych zamachów władzy związkowej, wystawili kraj na zamachy postronne. Stąd powstała myśl takiej reformy, aby cała szwajcarska armia była wspólną instytucyą związkową, zarządzaną przez dyrekcyę przy rządzie centralnym. Do tej dyrekcyi miało odtąd należeć ćwiczenie rekrutów, uzbrojenie, umundurowanie i żywienie, wszelka dyslokacya, wszelkie awanse i mobilizacya, a kantonom i gminom pozostałoby tylko prawo przyjmowania na swe terytoryum więcej wojska, niż statut określa i to tylko w czasie zewnętrznego pokoju; nadto te kantony i gminy stałyby się, jak to jest wszędzie, agenturami centralnej dyrekcyi.

Otóż taką reformę, konieczną ze względów państwowych, naród w niedzielę odrzucił. Głosowały przeciw niej przeważnie kantony włoskie i francuskie, oraz te, w których pojęcia socyalistyczne szeroko się rozkrzewiły. To ostatnie jest zupełnie zrozumiałe, bo socyaliści wszędzie widzą w wojsku zawadę dla swych rozkładowych celów. Dziwniejsze jest głosowanie kantonów włoskich i francuskich. Byłoby błędnem mniemać, że chciały one w ten sposób ułatwić możliwe zadanie wojsk francuskich lub włoskich. Szwajcar jakiegokolwiek języka i wyznania jest tylko Szwajcarem i patryotyzmu swego nie lokuje za granicą własnego kraju. Więc tylko tem tłómaczą owo niedzielne głosowanie, że kantony włoskie i francuskie obawiały się przewagi niemieckich kantonów, których na liczbę jest mniej, niż tamtych, ale są większe, bogatsze, ludniejsze i już dają ton całemu życiu szwajcarskiemu, a niezawodnie opanowałyby sztab główny, wszystkie wojskowe urzędy i cały korpus oficerski. Ten wzgląd rzeczywiście mógł zaważyć na szali plebiscytarnej. Lecz to wskazuje, że rasowe niechęci, które coraz bardziej rozdzielają Europę, przeniknęły także do cichej Szwajcaryi, gdzie wcale nie znano tej nieszczęsnej kwestyi, będącej obok demokratyzmu największą zagadką i największą raną cywilizacyjną, jaką do rozwikłania i uzdrowienia zostawimy przyszłości. Jakże tu lekceważyć wielkie rasowe nienawiści, kiedy one nawet w malutkiej Szwajcaryi, jakby w kropli wody, oglądanej pod mikroskopem, objawiają się z tą samą siłą!

---

Podług wiadomości z Sofii, sprawa przechrzczenia ks. Borysa na prawosławie jest już zupełnie rozstrzygnięta w duchu russofilskich żądań. Deputacya, która jeździła do Petersburga, złożyła teraz sobraniu poufne sprawozdanie ze wszystkiego, co jej nad Newą mówiono, więc także z tego, że jeśli ks. Borys będzie prawosławnym, to Rosya uzna dzisiejszy stan rzeczy w Bułgaryi i z czasem się zgodzi na uznanie ks. Ferdynanda. Rzecz jasna, że skoro żadnemu Bułgarowi nie chodzi tu o jego własne religijne sumienie, to każdy z nich rad tak tanim kosztem zdobyć łaskę caratu. Zresztą skrupuły religijne są tam niezrozumiałe, bo na Wschodzie zawsze religia uważana była za narzędzie polityki i tak też złożyła się prawosławna cerkiew. Wszakże np. Canków z prawosławnego był katolikiem, potem protestantem, wreszcie znowu jest prawosławnym. Ks. Ferdynand chce podobno tylko uniknąć pozoru, że ze względów politycznych i to mianowicie wyłącznie dla pozyskania Rosyi, zezwala na przechrzczenie ks. Borysa; pragnie on, aby to wyglądało jako akt serdecznego stosunku między nim a narodem, dla którego on nie poskąpi żadnej ofiary. Więc ułożono się jakoby w ten sposób, że sobranie w swej odpowiedzi na mowę tronową będzie prosiło księcia o jeszcze ściślejszy związek z narodem przez oddanie syna na prawosławie, a książę, spełniając to życzenie ukochanego narodu, postanowi, że 18 stycznia 1896 r. podług starego stylu, a więc w pierwszą rocznicę urodzin Borysa, będzie on przechrzczony. Książe już to oznajmił ministrom.

Bułgarska gazeta *Głas* szydzi z tych zabiegów księcia o pozory ścisłego stosunku z narodem i powiada, że bez pozorów, ale za to faktycznie książe wchodzi w nader ścisły stosunek z ziemią bułgarską, bo oto niedawno zabrał na swą własność winnice państwowe pod Warną, a teraz znowu bez żadnej ceremonii zagarnął wyspę na Marycy pod Filipopolem. Właściciel tej wyspy Giumiszgerdan, wróciwszy z podróży do domu i znalazłszy na wyspie folwark książęcy, udał się po wyjaśnienie do prefekta Maniłowa, a ten mu ofiarował w imieniu księcia pewne wynagrodzenie. Giumiszgerden oznajmił, że nie sprzeda wyspy za żadne pieniądze, a wtedy odprawiono go z niczem. Wniósł więc skargę, wytoczył proces, lecz wtedy zakwestyonowano jego prawo do wyspy, a żaden adwokat nie zgodził się wziąć jego sprawy w swe ręce, tłómacząc się tem, że niebezpiecznie jest zadzierać się z księciem i rządem, o czem zapóźno przekonał się Stambułów.

Cała ta opowieść jest oczywiście paszkwilem — i to właśnie jest charakterystyczne, że tak brzydkie paszkwile układane są na księcia, który dla ukochanego narodu gotów nawet syna zrobić renegatem. Widocznie russofilski *Głas*, wydawany na rumuńskiej stronie Dunaju, nie ceni tej ofiary księcia, za to jego samego mało ceni.

---

## Korespondencye.

Poznań 4 listopada.

...Niech Bóg jej szczęści i mnoży jej plony,
Niech w społeczeństwie ma zawsze poparcie,
I niech wpisuje na dziejów swych karcie
Wciąż nowych mężów szereg zasłużony,
Jak zapisała tych, co do tej chwili,
Z zaparciem siebie, wiernie jej służyli.

To życzenie, zawarte w ostatniej zwrotce prologu Władysława Bełzy, na uroczystość ćwierćwiekowego jubileuszu instytucyi stałego teatru w Poznaniu, powtarzaliśmy wszyscy z głębi serca w dniu jej obchodu. Nie myślimy twierdzić, że teatr nasz ma już dziś wszystko, czego mu potrzeba, że usunięte już wszystkie trudności, które mu się na drodze przez 25 lat piętrzyły, w każdym razie okres ten zaznaczył się nie ubytkiem sił instytucyi, ale ich przybytkiem, byliśmy nie tymi, którzy z uporem bronią straconego posterunku, ale tymi, którzy, choć powoli, posuwają się nieustannie naprzód, jak to wybornie w tym samym prologu scharakteryzował wasz Bełza:

Ćwierć wieku przeszło... w tak długim okresie
Ileż to gmachów nieraz w gruz się wali!...
Lecz gdy dla drugich czas zniszczenie niesie,
Wbrew jego groźbie — wyście budowali!
Na przekor w koło piętrzącym się gruzom,
Wznosząc świątynię narodowym Muzom.

Obchód jubileuszowy, który się odbył dnia 19 i 20 z. m., wypadł pięknie. Złożyły się nań dwa przedstawienia uroczyste, z urywków najwybitniejszych dzieł dramatycznych i muzycznych polskich, msza św. pamiątkowa odprawiona w niedzielę i wspólny bankiet. Przybyli goście, a zwłaszcza Bełza, byli przedmiotem serdecznych owacyi. Bełzę zresztą łączą ze sceną naszą wspomnienia, gdyż jak obecnie na obchód jubileuszowy, tak przed 25 laty na otwarcie stałego teatru poznańskiego, napisał był prolog.

Nie potrzeba jednak zamykać się w naszem kółku spraw teatralnych, aby udowodnić żywotność tutejszego społeczeństwa polskiego. Wiadomo, ile na polu ekonomicznem zdziałać umiano, czego najdobitniejszym może przykładem jest rozwój „Spółek zarobkowych i gospodarczych" w Poznańskiem i Prusach zachodnich.

Dnia 25 i 26 zm. odbył się właśnie dwudziesty trzeci sejmik Związku polskich spółek takich. Sejmiki te odbywają się corocznie, stałej siedziby nie mają, odbywają się raczej po różnych miastach i miasteczkach, a w tym roku nawet na wsi, bo w Czersku, wielkiej wsi kościelnej o przeszło 3000 ludności, w powiecie chojnickim, w Prusach zachodnich.

Związek liczy 90 skojarzonych spółek: 67 w Poznańskiem, 23 w Prusach Zachodnich. Z tych jest 17 po wsiach, reszta po miastach. Poznańskie ma miasta, a raczej miasteczka bardzo gęsto, to też w 7-miu tylko wsiach napotyka się tam spółki. W Prusach Zachodnich miast mało, są nawet powiaty zupełnie bez miasta. Spółek po wsiach jest też tu 17.

Po większej części są to instytucye kredytowe (tak zwane kasy zaliczkowe), ale jest też kilka gospodarskich i handlowych, a w ostatnim roku przybyła i jedna konsumcyjna.

Liczba członków we wszystkich 90 spółkach, Związkiem objętych, wynosiła w końcu roku 1894 razem 30.090. Bilanse wykazały po obu stronach sumę 21,401.901 marek. Fundusz rezerwowy wynosił w końcu roku 1894 we wszystkich razem 1,386.729 marek, udział członków zaś 3,719.771 marek. Temi funduszami obracając, miały wszystkie spółki razem w roku zeszłym zysku przekazanego na rok bieżący 103,286 m., strat zaś 10,501 marek. Dywidendy wynosiły razem 45.192 m. Przed dziesięciu laty założono z łona zjednoczonych w Związek spółek na akcye „Bank związku spółek", z siedzibą w Poznaniu.

O innej z finansowych instytucyi wspomnieć kolej tu przychodzi. „Bank ziemski" w Poznaniu ogłosił siódme swe sprawozdanie, obejmujące okres od 1 lipca 1894 do 30 czerwca 1895 r. Sprawozdanie to wykazuje stały i pomyślny rozwój tej instytucyi, którą w pierwszej chwili powitano z takiem niedowierzaniem i która dotychczas jeszcze nie cieszy się należytem uznaniem tutejszego społeczeństwa. W czasie kilkoletniego swego istnienia rozparcelował Bank ziemski 11.098 hektarów ziem pomiędzy 1013 osadników, którzy zapłacili za swe osady ogółem 6,896.096 marek.

Pomyślny rozwój „Banku ziemskiego" tem korzystniejszym jest objawem, że obdarzona aż stu milionami marek „Komisya kolonizacyjna", przeciw której go założono, coraz częściej wywołuje narzekanie samych Niemców. Tak obecnie np. w *Deutsche Warte* (Strażnicy niemieckiej) ogłasza znany publicysta i ekonomista niemiecki O. Beta, szereg artykułów o działalności komisyi kolonizacyjnej w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. O skutkach tej działalności wyraża się p. Beta dość sceptycznie, a przytem sądzi, że wielkie majątki niemieckie, których coraz większą liczbę nabywa komisya w ostatnich czasach, są daleko skuteczniejszym środkiem germanizacyi, niż potworzone przez komisyę osady chłopów, którzy prędzej czy później przybiorą zwyczaje, obyczaje i mowę polskiego otoczenia. Zdaniem autora, który zwiedzał osady kolonistów niemieckich, proces ten asymilacyjny zaznaczać się już zaczyna dzisiaj. Przytem potępia p Beta coraz bardziej rozpowszechniający się zwyczaj, że koloniści sprzedają po krótkim przeciągu czasu swoje osady zwabionym ze stron swych rodzinnym landsmanom, których zwykle oszukują przy tych transakcyach. W ogóle uważa p. Beta dzieło kolonizacyjne za zupełnie chybione.

Tem samem uznał p. Beta wielkie znaczenie w tej walce narodowej wielkiej własności polskiej, kładąc nacisk na zastąpienie jej przedewszystkiem przez wielką własność niemiecką. To jednak nie wpływa wcale na osłabienie faktu, że położenie ziemian naszych jest bardzo trudnem, a trudniejszem jeszcze uczynił je lichy wynik żniw tegorocznych.

O ile tegoroczny zbiór żyta, pszenicy i innych gatunków zboża wiele pozostawiał do życzenia, a tyle obfity jest sprzęt kartofli, a po części i buraków cukrowych. W obec jednak zastoju, jaki od lat już kilku trapi przemysł gorzelniczy, a w ostatnich czasach i cukrownictwo, urodzaj ten materyału surowego dla dwóch tych gałęzi przemysłu niewielką przynosi pociechę rolnikom, ceny bowiem zarówno buraków, jak kartofli są tak nizkie, że w wyjątkowych jedynie wypadkach pokrywają koszta produkcyi. Cukrownie w W. Ks. Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, które przed kilkoma jeszcze laty przynosiły właścicielom lub akcyonaryuszom olbrzymie zyski (dochodzące niekiedy do 90%), obecnie wszystkie prawie pracują z niedoborem, niekiedy bardzo znacznym, a zważyć wypada, że w skutek nadprodukcyi, położenie cukrownictwa pogarsza się z rokiem każdym, tak, że temu przemysłowi, przy dalszem trwaniu dzisiejszych warunków, zagraża niechybna ruina. Ponieważ zaś wszystkie prawie tutejsze cukrownie zbudowane są na akcyach, znajdujących się przeważnie w rękach rolników, przeto ruina ta stanowić będzie klęskę ogólno-ziemiańską.

Niemało wywołała tu wrzawy historya milionowego spadku po zmarłym bezdzietnie właścicielu majątku Kobelnicy Hironimie Kautzu. Pisma tutejsze podały już wiadomość, że spadkobierca tego majątku, wynoszącego przeszło 2,000.000 mar., wylegitymował się w osobie niejakiego Świtalskiego, kelnera z Berlina. Wiadomość ta nie jest dokładna. Dotychczas

---

93)

# NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Juljusz relacyę zdał matce śpiesznie i z obowiązku tylko. Słowa padały z ust jego gniewne i surowe, a wydobywał je z siebie z widocznym przymusem. Wzrok miał spuszczony ku ziemi. Rzeczywiście przy tem opowiadaniu, wspomnienia minionych przejść odżyły w nim tak wyraźnie, że na nowo widział siebie wchodzącego do nędznego szynku, gdzie jego ojciec, okryty błotem ulicznem, w odzieniu ohydnie poplamionem, miał być właśnie zabrany przez policyę. Widział siebie potem siadającego do dorożki, z tym obdartym starcem, którego był synem, pod okiem zebranej gawiedzi, wśród której rozniosła się wieść, że ten młody pan, porządnie ubrany, to był Skierka, odnajdujący w szynku ojca, właściciela kilku folwarków. Juliusz czuł jeszcze przechodzącą mu dreszczem po ciele, bijącą mu krwią do głowy, chłostę tych spojrzeń zebranego tłumu, tych szeptów, tej ciekawości, nie darowującej żadnego upokorzenia tym, którzy się na nią wystawili. Zdawało mu się, że ten cały wstyd, ta hańba, była nieznośnym ciężarem, pod którym uginały się jego barki, że on już nigdy z pod tego ciężaru się nie podniesie, że to było coś strasznego, co mu już nigdy, nigdy w życiu nie pozwoli spojrzeć w oczy nikomu, ani znajomym swoim, ani służącym, że każdy, co go spotka, będzie tak jak on widział tę straszną scenę przenoszenia pijanego starca do dorożki. To wszystko, co go dotąd spotykało, grubijaństwo wierzycieli, które znosić musiał, nie mogąc oddać kapitału, praca nad siły, tęsknota za tą, którą kochał, wszystko to było niczem w porównaniu z tem upokorzeniem, z tem przybiciem do ziemi, którego doznawał w tej chwili. Chciałby był, jak zranione zwierzę, zaczołgać się w jaki kąt, gdzieby żadne spojrzenie go nie dosięgło. Chciał-by nie istnieć. Wzdychał do tego, żeby nie być! Bo jakie może być istnienie człowieka, który jest na zawsze odziany wstydem jak błotem, którego unurzano w kałuży, a on już nigdy z brudu się nie otrząśnie i plugawym będzie do śmierci. Takiemu pozostają dwie rzeczy: odebrać sobie życie, albo samemu zostać pijakiem i nędzarzem, którego już wstyd nie boli, dla którego nurzanie się w kałuży jest rozkoszą. Ale on takim człowiekiem zostać nie mógł Miał ręce i sumienie czyste i czystość tę dotąd miłował nad wszystko. Począł namiętnie marzyć o samobójstwie. Była to żądza nieistnienia, którą podsuwała mu rozpacz, zraniona duma, podeptana miłość własna — W myśli tej znalazł chwilową ulgę. Tak, w każdej chwili można przestać istnieć, można nawet krwią własną zmyć do pewnego stopnia wstyd, którym się jest obryzganym. W tej chwili śmierć była-by zarówno ucieczką od własnej męki, od trudu życia, jak usunięciem ludziom z przed oczu skandalu, brudu, który im jest zgorszeniem. Cierpiał zupełnie tak, jak gdyby to on sam popełnił rzecz haniebną, jak gdyby plamy niezmyte, które czuł na sobie, były jego własnem dziełem.

Lekarz przybyły wezwał go do łoża chorego, by z jego ust usłyszeć relacyę dokładną wszystkiego, co doprowadziło starca do stanu obezwładnienia i zupełnej prostracyi, w jakiej się znajdował. Juliusz przeszedł znowu przez mękę, od której chciał-by był uciec, życie własne dając za okup. Musiał lekarzowi opowiedzieć historyę ucieczki, historyę poszukiwań, gry w karty, nareszcie szczegóły znalezienia ojca w szynku. Lekarz chciał wszystko wiedzieć dokładnie, by orzec, czy to, co się stało, należało złożyć na karb pomieszania zmysłów, czy na karb zwykłego alkoholizmu.

Skierczyna, obecna przy relacyi Juliusza, śledziła na jego twarzy mękę, którą przechodził. Znała go i odczuwała, co cierpiał w tej chwili. Spojrzała z nienawiścią na trupiobladą twarz męża, który od lat 30 karmił ją cierpieniem i upokorzeniem i który na tę samą mękę skazywał jej syna. Nie mogła tego darować i czuła, że tego umierającego może, człowieka, ona nienawidzi i nienawidzić nawet będzie po za grobem. Ani wobec syna, ani wobec lekarza, nie udawała niepokoju kochającej żony. Kompresy na czole chorego zmieniała wedle minut zegarka, ale tak obojętną ręką, iż sama myślała z pewnego rodzaju tryumfem, że gdyby szło o ratowanie Zagraja, może-by jeszcze więcej doznawała współczucia, niż dotykając sińcami okrytego czoła człowieka, którego niegdyś, mając lat 20, kochała. Tak, ona go niegdyś kochała, ale to było uczucie słabe i mdłe w porównaniu z nienawiścią dzisiejszą! Taka nienawiść — to siła, to wrzenie, to potęga — skoro jej odblask w oczach kobiety hypnotyzował tego nędznika do tego stopnia, że w obec niej był pokonany, jak zwierzę w obec pogromcy.

Lekarz pozostał aż do przywiezienia z apteki lekarstwa, które wlewano gwałtem, podważając zcięte zęby chorego. Musiał też odwiedzić Leontynę. Cierpiała ona na newralgię w twarzy. Zapisał jej narkotyk, który nareszcie, po kilku nocach bezsenności, sprowadził sen pożądany.

Alina, widząc przyjaciółkę uśpioną, poszła pisać list do rodziców. Od trzech dni była w Zbruczu, a przyrzekła przecie dać znać o sobie zaraz po przyjeździe. Pisanie wszakże jej nie szło. W oczach jej stał Juliusz, podnoszący na nią z pod chmurnego czoła oczy, nie widzące nic, prócz własnej myśli i własnego upokorzenia. Gdy wszystko w domu ucichło, a ona, z piórem bezczynnem w ręku, wsłuchała się w tę ciszę nocy, dyszącą jakąś tajemniczością, wytężony jej słuch rozróżniać począł wyraźnie odgłos kroków, mierzących bez końca jakąś przestrzeń. W głowie Aliny poczęły powoli te kroki odbijać się jakiemś echem przeciągłem i wzrastającem co chwila. Zabobonna trwoga zaczęła jej podsuwać obrazy mistyczne. Zdawało się jej, że to był puls czasu, idącego w dal nieubłaganie, nie zatrzymującego się ani na chwilę, stąpającego zarówno w dzień, jak w nocy, dosłyszany przez nią wśród ciszy.

Powoli zaczęła panować nad sobą. Nakazała sobie opamiętanie. Co to być mogło i kto wśród nocy chodził tak miarowo i tak bez spoczynku? Uprzytomniła sobie rozkład domu, który znała tak dobrze. Kombinując, doszła do wniosku, że to Juliusz chodził po swojej kancelaryi. Kroki nie ustawały i powoli zaczęły się odbijać echem już nie w jej głowie, lecz w sercu. Ogarniał ją niepokój. Dlaczego ten człowiek zmęczony nie spał? Co może tak odpędzać sen od oczu młodych? Ten człowiek cierpiał, i to, co mu na spoczynek nie pozwalało, to był ból. Ona to teraz wiedziała. Przeczuwała to tak dokładnie, że jej żadna wątpliwość nie zostawała. Teraz stąpanie to nieustające stawało się dla niej już nie echem kroków, ale echem cierpienia, które i jej duszę ogarniało i przeszywało. Wszak ona tu przybyła dla ratowania Juliusza. Przyrzekła nieść pomoc jego duszy i powinna-być przy nim teraz, kiedy cierpiał, kiedy był sam ze swym bólem i może pod nim upadał. Pełna litości, gotowa była biedz ku niemu, pragnęła rękę jego ująć tym uściskiem przyjaźni, który mówi o chętnym podziale cierpienia, pragnęła spojrzeniem wypowiedzieć mu całe swoje współczucie. Kroki nie ustawały, a ją świadomość męki, która sen od powiek Juliusza odpędzała, przenikała coraz głębiej. Litość rozżalała się w niej coraz mocniej. Wśród ciszy nocnej, która tak często najszaleńsze zamiary czyni przystępnemi dla wyobraźni, myśl podążenia ku Juliuszowi z pociechą w chwili, kiedy najbardziej duszy kochanej potrzebował obok siebie, przenikała Alinę coraz bardziej, a w końcu stała się w niej gorączką, zasłaniającą wszelkie względy. Czuła i wiedziała, że panna, szukająca młodego człowieka, postępuje przeciwko utartym zwyczajom, że godność kobieca powinna ją strzedz od przestępowania owych zwyczajów; lecz względy te wydawały jej się marnemi i drobnemi wobec wypadków, zaszłych w Zbruczu, i tego cierpienia, którem tam samotnie karmiła się dusza Juliusza. Swoją godność postawić ponad ból przyjaciela, to był wzgląd samolubny i mały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bowiem nie udało się rodzinie Świtalskich udowodnić swego pokrewieństwa z spadkodawcą. Przeczące ich opierają się na tem jedynie, że zmarły nazywał się wpierw Hieronimem Świtalskim, nosił jednak przez całe swe życie nazwisko Kautza, ponieważ adoptowany został przez właściciela Kobelnicy, Gotlieba Kautza. We właściwym dokumencie nazwał Gotlieb Kautz Hieronima Świtalskiego swym synem, urodzonym ze swej gospodyni Konstancyi Stoczyńskiej, z domu Świtalskiej. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa jednak, spadek przejdzie obecnie na rzecz skarbu, ponieważ Hieronim Świtalski-Kautz, jako nieprawne dziecko, nieżonaty i bezdzietny zmarł po swojej matce, a więc bez wszelkich prawnych spadkobierców.

## Targowica na bydło opasowe w Wiedniu (St. Marx).

Napisał Jan Breuer.

Nieustanna walka między producentami, handlarzami i konsumentami z jednej, a komuną i rzeźnikami z drugiej strony, liczne ankiety, w których zdania wszystkich z wyjątkiem hodowców uwzględniane bywały, nie potrafiły uregulować stosunków tego dla kraju naszego głównego miejsca zbytu na nasze opasy pierwszej jakości (*Primaware*). Wyjątkowo bowiem sprzedaje się woły bukowińskie na targach niemieckich, jak w Monachium, Kolonii i prowincyach nadreńskich, a jeszcze mniej dostają się one — i to tylko w gatunkach najcelniejszych i w czasie kanikularnym w lecie — do Szwajcaryi; reszta opasów, kategoryi podrzędniejszej co do wagi i jakości towaru: krowy, jałówki i bubaje podpasione (*Beindelvieh*), znajduje zbyt korzystniejszy na targach w Ołomuńcu, Bernie i Pradze.

Mając sposobność przypatrzyć się w różnych porach roku targowicy wiedeńskiej, przyszedłem do przekonania, że przy dzisiejszym stanie rzeczy i obecnie istniejących stosunkach, mimo ciągle podnoszącej się ceny mięsa, hodowca w zyskach najmniejszy udział bierze; główne zaś przyczyny tych nieuregulowanych stosunków są dwojakie: mianowicie te, które leżą w mylnej organizacyi na samej targowicy, i te, które wspólnem działaniem u nas w kraju usunięte być mogą i usunięte być powinne.

Do kategoryi pierwszej zaliczam głównie:

1. Zanadto wysokie taksy pobierane za karmę, pojenie, stajnię, dozór i ściółkę przez komunę wiedeńską (magistrat wiedeński, posiadający monopol do sprzedaży wszelkich pasz, pobiera np. obecnie za centnar metryczny siana zł. 4.30, słomy zł. 2.50, kukurydzy zł. 7.43 przy bardzo miernej jakości tych artykułów).

2. Najgorsze zużytkowanie odpadków, jak skóry, krwi, sierści, kości, racic, rogów, wnętrzności i nawozu.

3. Zniżenie cła na łój, wskutek czego przy najstaranniej i najintenzywniej opasionych wołów różnica między wagą czystego mięsa w procentach jest stosunkowo najmniejsza.

Od czasu zmiany i zniżenia cła na łój obcych proweniencyi, setkami wagonów dostaje się on z Australii o ile tylko 1 zł. za 100 kg. do Wiednia i kosztem hodowców i konsumentów wzbogaca fabrykantów, przerabiających tłuszcze zwierzęce.

W nowszych czasach kolej północna zniżyła taryfę dla tych przewozów przez przeniesienie go z klasy B do klasy C, wskutek czego, począwszy od 1 stycznia rb., fracht na łój z [illegible] austryackiej z Tryjestu do Wiednia wynosi 1 zł. 15 ct. za 100 kg., podczas gdy dla tej samej ilości dla łoju australijskiego fracht na 86½ ct. zniżony został. Niewątpliwie rozchodzi się w tym wypadku o ogromne transporta, gdyż nie można z jeszcze kolei tak znacznie zniżać taryfy dla transportów drobnych.

Niezaprzeczenie na niekorzystne spieniężanie naszych opasów wpływa i ta tak liczbowo zmienna ilość w ciągu roku wysłanych wołów; różnica między cyfrą maksymalną a minimalną w żadnym z koronnych krajów nie jest tak znaczną, jak w Galicyi, różnica, odnosząca się do opasów galicyjskich.

I tak np. było na targu wiedeńskim galicyjskich wołów opasowych: w roku 1891 dnia 22 sierpnia najmniejsza ilość 100, dnia 13 czerwca największa ilość 2700; w roku 1892 dnia 17 października najmniejsza ilość 160, dnia 20 czerwca największa ilość 1505; w roku 1893 dnia 27 grudnia najmniejsza ilość 100, dnia 6 czerwca największa ilość 1700. W latach 1894 i 1895 wskutek większych ilości wołów na surowych kartoflach opasionych, które pomiędzy [illegible] na targ wiedeński wysłane zostały, różnica ta ilościowa cokolwiek się wyrównała, jednak nie do tego stopnia, by mogła uregulować przeciętną cenę.

Rezultat tej tak zmiennej ilości wołów wysłanych na targ wiedeński jest ten, że właściciele obcych wołów, regulując swe wysyłki do Wiednia, wyzyskują czas, zasilając targ w tych porach roku, w których kraj nasz najsłabiej jest reprezentowany, a wstrzymując o ile możności towar swój w porach nadzwyczajnego spędu.

I w tym kierunku rozwoju ekonomicznego korzystają z naszej nieporadności sąsiedni nasi z tamtej strony Karpat, gdyż przy znacznej ilości gorzelń przemysłowych w dobrze zrozumianym własnym interesie wyznaczają wspólnie pewny co do terminu sprzedaży dla każdej gorzelni kontyngent, regulując się mniej więcej według panujących konjunktur. Zapewne, że dla braku gorzelń fabrycznych u nas trudno jest i tę konkurencyę zwalczyć; lecz zaprzeczyć się nie da, że ta szkodliwa i tak rażąca różnica ilościowa dla wysłanych opasów mogłaby znacznie wyrównaną być, jeżeliby nie rozpoczynano kampanii gorzelnianej prawie w jednym i tymsamym czasie i jeżeliby tak jak się to np. na Węgrzech dzieje, za wspólnem porozumieniem wysyłka wołów opasowych się odbywała.

Znaczne fluktuacye co do ilości naszych opasów na targach pozakrajowych [illegible] przy jeszcze niedostatecznej ilości materyału na opasy przeznaczonego [illegible] do tego stopnia podwyższa, że wcale do wyjątków nie należy wyższa cena surowego mięsa chudego aniżeli opasionego.

Takie stosunki smutne dla właścicieli opasów i konsumentów istniały do 5 sierpnia b. r. a na dowód tego, jak daleko Magistrat stołecznego miasta państwa, dowolnie stan rzeczy i to stanowczo pogarsza, przytaczam dwa jego rozporządzenia.

Rozporządzeniem z dnia 5 sierpnia 1895 do L. 17375 wzbroniono karmić woły przeznaczone na targowicę wiedeńską, od chwili postawienia ich do stajen w St. Marx paszą koncentrowaną (Kraftfutter) i zezwolono tylko żywić je wyłącznie sianem. Rozporządzenie to uważam jako nadużycie prawa własności i jako nader szkodliwie na sam targ oddziałujące.

Ponieważ wedle §. 362 powszechnej księgi ustaw cywilnych, tylko sam właściciel upoważniony jest rozporządzać swoją własnością, a paragraf 10 statutów targowych opiewa, że tylko dozór nad karmieniem i opieka nad zwierzętami na targ przeznaczonemi, komisyi targowej oddane być powinne, najnowsze to rozporządzenie Magistratu wiedeńskiego, uważane być musi jako wtargnięcie się w prawa obcej własności i jako stojące w sprzeczności z §. 10 statutów targowych, których zmiana tylko za wspólnem zezwoleniem Ministerstwa spraw wewnętrznych, handlu i rolnictwa nastąpić może.

Tem samowolnem, drakońskiem i oprócz rzeźników wiedeńskich, wszystkich interesowanych, wielce krzywdzącem rozporządzeniem, podkopuje Magistrat wiedeński i tak już smutną egzystencyę targową w St. Marx i działa wręcz przeciwnie w tej tak żywotnej i tyle razy podnoszonej kwestyi dogodnego i swobodnego zaopatrzenia się konsumentów Wiednia i okolicy w możliwie najtańsze mięso. Straty jakości i ilości mięsa wskutek tego rozporządzenia są znaczne, skonstatowano bowiem, że przed wydaniem rozporządzenia, dotyczącego zakazu swobodnej karmy, t. j. przed 1 sierpnia 1895 stosunkowo do odległości ze stajni opasowej aż do Wiednia i w miarę jakości opasu para wołów o przeciętnej wadze, traciła 80—150 kg., wskutek zaś nowej procedury w karmieniu, utrata na wadze wynosi 120 — 180 kg., przedstawiająca pieniężną wartość od 12 — 16 złr. oprócz znacznej straty na jakości mięsa, którą także hodowca lub handlarz ponosić musi. Strata ta potęguje się tem dotkliwiej, jeżeli cała ilość na pewien dzień targowy spędzonych wołów niesprzedaną zostanie, w którym to razie i te pozostałe a niesprzedane woły, które dopiero za 8 dni na następnym targu sprzedane być mogą, także przez cały ten czas wyłącznie tylko sianem karmione być muszą. Strata na wadze i jakości mięsa jest w tych wypadkach nieobliczalną, nie ma bowiem wtedy mowy o zyskach, rozchodzi się tylko o mniejszą lub większą faktyczną stratę. Karmienie przez 8 dni wołów, przyzwyczajonych w ostatnich okresach opasu, do najwybredniejszej paszy, sianem problematycznej jakości, wbrew wszelkim intencyom towarzystw dla ochrony zwierząt, tylko głodzeniem nazwać można

Nie podlega zatem najmniejszej wątpliwości, że rozporządzenie w mowie będące nader szkodliwie i na sam targ wiedeński oddziaływać musi. a targowica w St. Marx nie mogąc wytrzymać konkurencyi z innymi targami krajowymi i pozakrajowymi, na których podobne zaostrzenia nie istnieją, upaść musi, gdy chodowcy i handlarze zmuszeni będą towar swój wysyłać na inne miejsca korzystniejszego zbytu lub będą sprzedawali swe opasy na miejscu w stajni.

To nieprawnie, sztucznie i szkodliwie wywołane zmniejszenie się przypędu opasów do St. Marx połączone jest nie tylko ze znaczną szkodą tych, co głównie rozporządzenie to spowodowali tj. rzeźników, ale co gorsza ze szkodą mieszkańców Wiednia.

Powodem do wydania rozporządzenia z dnia 5 sierpnia 1895 ma być twierdzenie wydarzającego się często przekarmiania wołów w stajniach w St. Marx. Zarzut ten jest zupełnie niesłuszny i nieprawdziwy, gdyż kontrolę i wydawanie pasz wszystkich, a zatem i koncentrowanych wykonują organa miejskie, a normowana ilość tej paszy jest tak szczupła, że zaledwie wystarcza, by woły przybyłe z dalekich okolic, jak np. z naszych, cokolwiek odżywić, co uważam za konieczne, jeżeli właściciel nie ma być niesłusznie narażony na znaczną ilościową i jakościową stratę mięsa.

Zdarza się wprawdzie, że wydana dla całej partyi wołów pasza, nie równo spożytą bywa i wół żarłoczny krzywdzi sąsiada swego, który za to więcej traci na wadze, lecz jeżeli w tem gmina miasta Wiednia upatruje pokrzywdzenie rzeźników, dlaczego nie urządzi żłobów z przedziałami dla każdej sztuki? Czy dla zaniechania tej drobnostki cały zastęp interesowanych tak dotkliwe szkody ponosić ma?

Oprócz tego monstrualnego, nierozważnego rozporządzenia, wydał magistrat wiedeński pod dniem 11 października 1895 do l. 181075 nowy ukaz wzbraniający sprzedaży po za obrębem miasta tych wołów, które na pewnym dniu targowym nie zostały sprzedane.

Ponieważ rozporządzenie to nie było spowodowane względami sanitarnymi, gdyż odnosi się także i do wołów, które po odbytej ośmiodniowej kwarantanie, jako zupełnie zdrowe uznano, a ocenienia szkodliwych wpływów w praktyce ze względu na datę tegoż, wyczekać wypada; ograniczam się na razie tylko do tej uwagi, że dotychczas pozostawiano właścicielowi zupełną swobodę rozporządzania swą własnością i dyrygowania niesprzedanych na targowicy w St. Marx wołów na prowincyę lub do Niemiec, dając mu sposobność i możność, osobliwie w miesiącach letnich, gdzie dużo zamożnych miastowców po za stolicą bawi, spieniężenia wołów nawet czasem korzystniej jak na targowicy głównej.

Po przedstawieniu tej sprawy nasuwa się pytanie, co było powodem do tych licznych ankiet, zastanawiających się nad korzystniejszem zaopatrzeniem Wiednia w mięso tańsze, dlaczego robiono próby z bitem mięsem australskiem i amerykańskiem, dlaczego próbowano zastąpić część mięsa wołowego baraniną lub nawet rybami morskiemi, a nareszcie dlaczego tak natarczywie i przy każdej sposobności, nie wykluczając nawet tego przedmiotu z debat Rady państwa, domagano się otworzenia granicy rumuńskiej a tem samem i rosyjskiej dla importu bydła do Austryi i czy powodem tych wszystkich usiłowań, które tylko zabójczo na rozwój hodowli w całem państwie, a w pierwszym rzędzie na hodowlę naszą oddziaływać by musiały, była wspaniałomyślna opieka nad dobrem mieszkańców Wiednia? Po tych najnowszych zamachach i rozporządzeniach, stojących w swych intencyach wręcz w sprzeczności do dążeń dawniejszych, stanowczo powiedzieć można — nie!

Nawiązując do mej wstępnej uwagi, że czasami wysyłane bywają opasowe woły nasze do Monachium i Kolonii i powołując się w tym względzie na renomowaną firmę panów Goldfeld i Regenstreif w Tyśmienicy, konstatuję fakt dowodzący, co może zdziałać roztropna organizacya, wskutek której mimo znaczniejszych kosztów transportu via Wiedeń, Salzburg do Monachium, dochód czysty ze sprzedaży dla hodowcy jest większy. Rzeźnicy monachijscy śmiało mogą majątkowo na tem tak intratnem dla nich polu rywalizować z kolegami swoimi wiedeńskimi, targowica coraz korzystniej się rozwija, a co najgłówniejsze, że mięso doskonałej jakości jest w Monachium tańsze od wiedeńskiego mięsa średniego.

Wobec ciągle trudniejszych warunków produkcyi zboża i jeszcze do niedawna zyskownej a dziś też problematycznej korzyści produkcyi roślin handlowych, jaki pozostaje ratunek dla rolnika? — jedynie hodowla racyonalna inwentarza żywego, a w pierwszym rzędzie hodowla bydła, ale ponieważ niestety jeden kierunek jej to jest produkcya mleka i jego przeróbki u nas, dla niepojętych przyczyn zupełnie jest zaniedbaną, pozostaje tylko kierunek opasu dość intenzywnie przy licznych naszych gorzelniach prowadzony. Jeżeli panować mają na najgłówniejszem miejscu zbytu na nasze opasy stosunki takie, jak je przedstawiłem i jeżeli nie poczynimy stanowczych energicznych i wspólnemi siłami kroków ku zwalczeniu tych, dla nas wprost zabójczych postanowień, to i ta jedyna możność utrzymania się przy roli wkrótce nam się usunie.

Podaję tych kilka uwag do roztropnego zastanowienia się w szerszych kołach mych współziomków, ofiarując najszczersze me chęci do bliższych wyjaśnień, a szczęśliwy będę, jeżeli podanie do wiadomości tych kilku słów zdoła w szerszych kołach poruszyć tę tak żywotną dla nas sprawę i zdoła przyczynić się, jeżeli już nie do zupełnego usunięcia, to przynajmniej do złagodzenia tej klęski.

Tyle razy już poruszona myśl urządzenia targowicy na nasze bydło opasowe w Krakowie, niezawodnie dużoby się przyczyniła do usunięcia wielu niedogodności w tym kierunku!

Suchowola w listopadzie 1895.

## Z izby sądowej.

**Lwów** 7 listopada.

(*Wyrok śmierci*).

Hasia Begar, oskarżona o uduszenie własnego dziecka i zagrzebanie go w śniegu, została wczoraj skazaną na śmierć. Oskarżona zastrzegła sobie 3 dni do namysłu, czy ma wyrok przyjąć.

* * *

(*Amator koni*).

Przed sądem przysięgłych stanął wczoraj niejaki Izrael Kessler, zwany „Gilsem“, wynalazca bardzo pomysłowego sposobu taniego zakupywania koni od chłopów. Jeździł on po jarmarkach, oglądał konie, ale oglądał też ich właściciela, a znalazłszy konia z ładnym wyglądem obok chłopa z głupim wyglądem, rozpoczynał targ. Stargowawszy konia, dawał połowę ceny kupna jako zadatek i wymawiał sobie wolność spróbowania konia. Próba taka kończyła się zawsze na tem, że oszust znikał wraz z koniem.

Próbował też operacyi z bydłem rogatem, ale ponieważ na krowie trudnoby mu chyba było uciekać, więc w takim wypadku zużytkowywał swe zdolności magiczne. Oto przy wypłacie ceny kupna eskamotował zręcznie w sposób kuglarski kilkadziesiąt złotych i zanim się biedny wieśniak zdołał spostrzedz, znikał żyd z krową bez śladu. Przytrzymano go w Bełzie, gdy uciekał z „kupionym“ koniem, a szczęśliwym zbiegiem okoliczności, znalazł się tam na jarmarku i drugi wieśniak, który padł w Mościskach ofiarą oszusta. Nie pomogły wykręty, oddano Kesslera w ręce policyi gminnej. Ale i tu nie dał sprytny żydek za wygraną, ofiarowywał bowiem policyantowi 10 złr. okupu, by go puścił. W sądzie powiatowym podał fałszywe nazwisko Chaima Spritzera i dopiero śledztwo wykazało prawdziwe jego nazwisko, skutkiem czego zgłosił się cały szereg poszkodowanych, tak, że do procesu stanęło 11 świadków.

* * *

(*Potrójna zbrodnia.*)

**Warszawa** 3 listopada.

Ciekawą sprawę osądziła niedawno warszawska izba sądowa. Dnia 15 listopada r. z., około godziny 3 w nocy, wybuchnął groźny pożar we wsi Suchowola w powiecie radzyńskim, w domu stojącym przy drodze, gdzie zamieszkiwał sklepikarz miejscowy Józef Januszewski z żoną Elżbietą. Sąsiedzi zbiegli się do gaszenia, lecz wszelki ratunek okazał się daremnym i cały dom spłonął wraz z drugim obok stojącym. Ratujących zadziwiła mocno okoliczność, że nikt z Januszewskich nie wybiegł, choć było dość na to czasu, gdyż zajęła się tylko część domu, zaś pokój sypialny Januszewskich znajdował się od frontu ze strony drogi. Po ugaszeniu pożaru, z pogorzeliska wyciągnięto zupełnie zwęglony trup kobiety, widocznie Elżbiety Januszewskiej, gdyż, oprócz obojga Januszewskich, w domu tym nikt nie mieszkał. Okoliczności, wśród których znaleziono trupa Januszewskiej na resztkach zwęglonego siennika, naprowadziły na myśl, że padła ona ofiarą morderstwa jeszcze przed wybuchem pożaru. Trupa samego Januszewskiego na razie nie znaleziono. Dopiero o godzinie 3 po południu mieszkańcy sąsiedniego folwarku w odległości 2 wiorsty od Suchowoli, znaleźli zwłoki Januszewskiego pod stogiem, przykryte słomą, z głową na wylot przestrzeloną. Na trupie było zwykłe ubranie, kieszenie zaś, oprócz chustki do nosa, nic nie zawierały. Żadnych śladów przy trupie nie było i tylko w odległości 20 sążni leżała paczka od papierosów z etykietą „Malina“, zaś nieco dalej, ku wsi, leżał na ziemi patron od rewolweru, podobny do patronów rewolweru Januszewskiego. Lekarz sądowy stwierdził, że Januszewskiego zastrzelono, kula mianowicie przebiła lewą skroń zmarłego; że na ciele Januszewskiego nie znaleziono jakichbądź śladów walki, stąd powstało przypuszczenie, że go musiano podstępem wyprowadzić na łąki, gdzie go też zabito, poczem zabójca, obawiając się Januszewskiej, która musiała wiedzieć z kim wyszedł jej mąż — powziął myśl zabić ją samą i aby ukryć ślady przestępstwa, dom Januszewskich podpalił. Podejrzenie o spełnienie tych zbrodni padło na mieszkańca Suchowoli, Jana Wachowca, który pozostawał w bliskich stosunkach z Januszewskim — sprzedawał mu skradzione wieprze — a badany pierwotnie wyjaśnił, że w dniu zabójstwa rzeczywiście miał papierosy z firmą „Malina“, a na parę dni przed śmiercią Januszewskiego pożyczył u niego rewolwer, lecz jakoby miał go zwrócić. Januszewski był uważany we wsi za człowieka zamożnego; z Wachowcem jeździł w wigilię zabójstwa do Czemernik na jarmark i pokazywał pieniądze, które nosił w kieszeni. Sąsiedzi, którzy w dniu zabójstwa zachodzili do sklepiku około godziny 12 w nocy, widzieli, że Wachowiec był w mieszkaniu Januszewskich; gdy zaś po niejakim czasie sąsiadka Gorbalowa także chciała coś kupić w sklepie Januszewskich, już zastała samą tylko Januszewską, zaś męża nie było. Od tej chwili nikt już nie widział Januszewskich. Po północy usłyszeli włościanie jakiś wystrzał w polu pod lasem, lecz uwagi na to nie zwrócili. Późno zaś w nocy żebrak miejscowy, Truszkowski, zauważył jakichś trzech ludzi około domu gdzie mieszkali Januszewscy i w jednym z nich z pewną dokładnością poznał Wachowca. Z całego mienia Januszewskich uratowano towarów za jakie 25 rs, gdy ratowano zaś ich dobytek, nie znaleziono pieniędzy w kasie.

W obec tych poszlak, Wachowca oddano sądowi pod zarzutem zabójstwa obojga Januszewskich i podpalenia ich domu. Sąd okręgowy siedlecki, sądzący tę sprawę w I instancyi, uznał całkowicie winę i skazał Wachowca do robót ciężkich na lat 15, a izba sądowa warszawska wyrok ten w całości zatwierdziła.

# KRONIKA.

Lwów 7 listopada.

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa mianowała: ks. Michała Kluka nauczycielem religii gr. kat. w 5-klasowej szkole męskiej w Dolinie, Jana Korościela nauczycielem w Bouszowie, Klemensa Mykitkę i Eleonorę Mykitkową w Mikołajowie; zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich nauczycieli: Zacharyasza Dembitzera w gimnazyum w Kołomyi, ks. Jana Ślósarza w szkole realnej we Lwowie, Józefa Czabańskiego w gimnazyum w Jarosławiu, dr. Wincentego Śmiałka i Roberta Klemensiewicza w IV gimnazyum we Lwowie; zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Bazylego Tkaczkiewicza w gimnazyum w Stanisławowie, Bazylego Winara w gimnazyum akademickiem we Lwowie, Bohdana Łepkiego w gimnazyum w Brzeżanach, Michała Goneta w szkole realnej we Lwowie, Karola Wawrosza w gimnazyum w Jarosławiu.

**O ostatnich dwóch wyborach** uzupełniających do Rady państwa pisze *Fremdenblatt*: „Ostatnie wybory uzupełniające do Rady państwa w Galicyi, w których ogromnemi większościami zwyciężyli kandydaci centralnego komitetu przedwyborczego pp. Tyszkowski i Horodyski przeciw radykalnemu Rusinowi dr. France i włościaninowi Znamierowskiemu, zasługują na większą niż zwykle uwagę. Są to bowiem pierwsze akty wyborcze w Galicyi od czasu ustąpienia obecnego Prezydenta Ministrów ze stanowiska Namiestnika Galicyi. Otóż mniejszości radykalne kandydatów „ludowych“ nietylko nie urosły, ale owszem znacznie zeszczuplały w porównaniu z wynikiem ostatnich wyborów sejmowych... Trudno zaiste o lepszą ilustracyę „presyi“, wywieranej przez byłego Namiestnika podczas wyborów do Sejmu“.

**Walne zgromadzenie** klubu Szermierzy we Lwowie odbędzie się dnia 15 listopada b. r. w sali III Uniwersytetu.

**Ankieta rybacka,** zwołana przez Wydział krajowy, rozpocznie jutro obrady w gmachu sejmowym.

**Z życia Smolki.** Ze wspomnień dr. Smolki notujemy następujących kilka szczegółów. „W roku 1831, opowiada sędziwy prezydent, wstąpiłem do prokuratoryi skarbu i w tym samym roku złożyłem przysięgę służbową. Propozycyi Nowickiego, emisaryusza związku Karbonarów, abym wstąpił do tego związku, nie przyjąłem, oświadczając, że mamy zamiar podobny, narodowy związek założyć i nie chcemy być zależnymi od żadnej obcej władzy. W marcu 1834 r. miałem wstąpić do naszego związku i wniosłem do rąk prokuratora, Karola Krausa, podanie o dymisyę. Kraus, późniejszy minister sprawiedliwości, bardzo mnie lubił i nie chciał przyjąć mojej dymisyi. Uczynił to dopiero, gdym mu wręczył moje podanie po raz drugi. W końcu nadszedł dzień, w którym miałem przystąpić do związku. Poszedłem więc do Krausa, położyłem mu moje podanie o dymisyę na stole i powiedziałem mu, aby mnie już nie uważał za urzędnika, gdyż od tej chwili moja noga nie postoi w biurze. Tego samego wieczoru przystąpiłem do związku i złożyłem przysięgę. Było to w marcu 1834 r., poczem wstąpiłem do kancelaryi adwokata Pawła Rodakowskiego, ojca malarza i jenerała.

W więzieniu przebyłem nie blisko trzy, lecz cztery lata; opuściłem więzienie w r. 1845 Moje ułaskawienie od kary śmierci nastąpiło wskutek wstawienia się za mną gubernialnego prezydenta, barona Kriega, u którego byłem w wielkich łaskach, a nie wskutek próśb hrabiego Stadiona. Gdy wyrok śmierci na mnie zapadł i akta do Wiednia posłano udał się baron Krieg do Wiednia, aby mi wyrobić ułaskawienie. Jak mi później sam powiedział, wpłynęła na niego korzystnie ta okoliczność, że mimo oporu Krausa, co do mojej dymisyi, nie chciałem pozostać w urzędzie, aby nie złamać przysięgi urzędowej. Fakt ten stwierdzony został w śledztwie, a poświadczył go także Kraus. Krieg uważał to za tak dodatni rys mego charakteru — zwłaszcza, gdy wielu innych urzędników, którzy do związku należeli, nie postąpiło w podobny jak ja sposób i za to dostało się do kazamat w Kufsteinie i Spielbergu. Darowano mi więc karę śmierci, ale nie skutki prawne. Odebrano mi adwokaturę i tytuł doktora praw. Do więzienia dostał się wtedy ze mną, między wielu innymi, także Albin Dunajewski, późniejszy kardynał. Adwokaturę i tytuł doktora przywrócił mi dopiero minister Bach w roku 1848

W październiku 1848 roku dowiedziałem się, że w parlamencie postawiony będzie wniosek o usunięcie dynastyi. Gdym więc pewnego dnia, idąc na posiedzenie parlamentu, wstąpił do przedsionka izby, zastałem tam wszystkich konserwatywnych posłów (Lassera, Strobacha, Helferta i innych), którzy mi oświadczyli, że nie pójdą do sali posiedzeń, gdyż wiedzą, że taki wniosek ma być postawiony i na klęczkach zaklinali mnie, abym ich z miasta wypuścił. Odmówiłem im tego. Notabene kazałem bramy miasta zamknąć, a gwardya narodowa nie wypuszczała z miasta nikogo, kto nie posiadał mojej własnoręcznej przepustki: „Ist frei passiren zu lassen“; obawiałem się bowiem, że izba może być zdekompletowaną, tak, iż nie będzie można powziąć żadnej uchwały. Panom konserwatystom zaś powiedziałem, aby poszli na salę posiedzeń i zapewniłem ich, że mam nadzieję odwrócić niebezpieczeństwo takiego wniosku; gdyby zaś uczynili izbę niezdolną do uchwał dekompletując ją, wtedy właśnie to mogłoby mieć dla nich najfatalniejsze skutki.

Gdym zajął miejsce prezydenta, w istocie doręczono mi ten wniosek Rzekłem do wnioskodawcy: „Czyś ty zwaryował? Ja wniosku tego nie odczytam i nie dopuszczę, aby nad nim debatowano“. Gdy wnioskodawca upierał się przy swoim wniosku, powtórzyłem mu moją odpowiedź. Wtedy dopiero odezwał się do mnie: „Dobrze, cofam mój wniosek, ale pod tym jednym warunkiem: musisz mi dać słowo, że, póki będę żył, nikomu nie powiesz, kto ten wniosek postawił“. Dałem słowo i dotrzymałem go. Gdy jednak ksiądz Füster po swoim powrocie z Ameryki, umarł w Wiedniu, pewien dziennik doniósł, że wniosek ten był postawiony przez Füstera. Uważałem więc za mój obowiązek obronić Füstera od tego podejrzenia i wyjawiłem nazwisko wnioskodawcy, który wówczas już nie żył. Był to poseł Władysław Sierakowski, mężczyzna olbrzymiego wzrostu, który zwykle ubierał się w uniform galicyjskiej gwardyi narodowej. Wiedeńczycy nazywali go „Słoniem parlamentu“ (*Reichstag-Elephant*).

**Niezwykłego powodzenia** doznaje u nas książka Stanisława hr. Tarnowskiego: „Nasze dzieje w ostatnich stu latach“, wydana przez spółkę wydawniczą polską w Krakowie. Jak wiadomo, pierwszy nakład w liczbie 2000 egzemplarzy został wyczerpany w przeciągu dziesięciu tygodni. To też okazała się tego lata potrzeba zrobienia nowego wydania, w którem dzieło ukazało się znacznie powiększone i co do zewnętrznej postaci i co do jakości i liczby rycin o wiele ozdobniejsze. Pomimo wynikającego stąd podniesienia ceny rozsprzedaż bynajmniej nie poszła gorzej. Właśnie onegdaj sprzedany został dwutysiączny egzemplarz książki. Tak więc w ciągu niespełna pół roku rozeszło się 4000 egzemplarzy.

Również świetnem powodzeniem cieszy się broszura „Kroże“, wydana nakładem spółki wydawniczej polskiej, a zawierająca sprawozdanie z słynnego procesu krożańskiego. Dwa pierwsze wydania rozeszły się w pół roku niespełna. Obecnie znajduje się pod prasą nakład trzeci.

**Collegium medicum** w Krakowie. Onegdaj odbyło się uroczyste otwarcie Collegii medici, nowego okazałego gmachu na gruncie przy szpitalu św. Łazarza, mieszczącego pięć zakładów lekarskich. Nowy gmach stanął z funduszów rządowych i krajowych, a wyposażony hojnie we wszelkie środki naukowe mieści następujące zakłady: Anatomii patologicznej patologii ogólnej i doświadczalnej, fizyologii z histologią, farmakologii i farmakognozyi, tudzież medycyny sądowej. Uroczystość poświęcenia miała cechę ściśle wewnętrznej uroczystości uniwersyteckiej.

**Rabunek.** Na polach płaszowskich pod Krakowem znaleziono onegdaj nieprzytomnego mężczyznę, który padł ofiarą rabunku. W pobliżu leżało porzucone narzędzie zbrodni: duży młot kamieniarski Z papierów dowiedziano się, że obrabowany mężczyzna nazywa się Simche Polak, jest rodem z Węgier i trudni się zbieraniem składek na rzecz izraelitów w Palestynie. Zbrodniarz ukradł ręczny kuferek z pieniędzmi. Stan Simche Polaka jest beznadziejny.

**Fundacya im. ś. p. Czesława Rozmuskiego.** W maju br. umarł w Krakowie śp. Czesław Rozmuski, profesor dawniej szkoły realnej krakowskiej, w latach 1873 do 1883, a potem trzeciego gimnazyum, w latach 1884 do 1893. Grono b. uczniów śp. prof. Rozmuskiego, który w pamięci swoich wychowanków zapisał się jak najsympatyczniej, postanowiło jego pamięć uczcić fundacyą stypendyjną i w tym celu prosi o nadsyłanie pod adresem p. Stefana Stobieckiego w Krakowie przy ulicy Topolowej 16 składek, któreby umożliwiły przeprowadzenie tego zamiaru.

**Ze stowarzyszeń.** Zwyczajne posiedzenie Towarzystwa filologicznego odbędzie się w sobotę 9 listopada w sali V na wszechnicy. Na porządku dziennym: Odczyt dra T. Mandybura: „O typie pasożyta w literaturze starożytnej, a w szczególności u Lucyana ze Samozaty“ i Lektura Tacyta Hist. ks. I, roz. 8 i 9.

Na walnem zgromadzeniu rygorozantów w. m. wybrano następujący wydział: przewodniczący dr. Marceli Paneth, zastępca przewodniczącego Witołd Wiesenberg, skarbnik Józef Landesberg, sekretarz Aron Rubin, zastępca sekretarza Jerzy Russmann; wydziałowi: dr. Mojżesz Allerhand, Bertold Herzig, Wiktor Słomnicki. Herman Sbrieser; zast. wydział. Marcin Horowitz, Izrael Schapira.

**Magistrat** zniósł nakaz zaopatrywania psów w kagańce i trzymanie psów z natury złośliwych na uwięzi.

**Proces lorda Spencer-Balfoura** rozpoczął się w Londynie. O słynnych oszustwach tego bankiera, dokonywanych przedewszystkiem na operacyach budowlanych pisaliśmy obszernie i kilkakrotnie przed dwoma mniej więcej laty. Wedle aktu oskarżenia skrzywdzonych jego oszustwami jest 51000 osób na ogólną kwotę 200,000.000 franków.

**Wybryki żołnierskie.** *Głos narodu* donosi: „W Nowym Sączu w dzień Wszystkich Świętych rozegrał się dramat następujący: W pewnej karczmie rozpoczęła się zabawa, podczas której jakiś kapral 20 pułku piechoty przyszedł i zaczął się wtrącać do gości. Na to murarz, nazwiskiem Alojzy, wypchnął go za drzwi. Ale pan kapral dobył bagneta i zadał murarzowi dwie rany śmiertelne w bok. Zraniony, zatkawszy sobie ręką rany, usiłował jeszcze pochwycić kaprala; lecz nagle zemdlał i upadł bez zmysłów. Nieszczęśliwy przed przybyciem lekarza, w pół godziny po otrzymaniu ran, wśród strasznych cierpień zakończył życie, pozostawiając żonę i kilkoro dzieci bez chleba!

„Drugi wypadek zdarzył się zaraz nazajutrz. Pan Ziglarz, kasyer kolejowy, wybrał się w interesie do miasta. Idąc trotoarem — a było samo południe — spotkał patrol wojskowy, idący także trotoarem; ponieważ zaś wskutek tego nie mógł przejść, więc prosił grzecznie komendanta patrolu (porucznika 20 p. p.), aby żołnierzom kazał ustąpić; ale pan ten zaczął wymyślać, mówiąc doń „ty“, a nadto obsypał go obelżywymi wyrazami. Na to p. Ziglarz pokazał oficerowi swoją legitymacyę, ażeby się dowiedział, z kim ma do czynienia; zgromadzonym zaś ludziom oświadczył, że ich wzywa na świadków, iż porucznik niesłusznie go obraził. Wtem porucznik dobył szabli i panu Z. zadał kilka cięć w głowę, a gdy napadnięty zasłonił się ręką, został i w rękę ciężko zraniony. Tak porąbanego przywieziono do domu, gdzie przybył zaraz lekarz kolejowy p. Kozubski i usiłował zatamować upływ krwi. Rany uznał za bardzo ciężkie i niewiele robi nadziei utrzymania pana Z. przy życiu.“

U nas we Lwowie — wbrew zakazowi, wydanemu przez komendę korpuśną — oddziały wojskowe maszerują trotoarami i wskutek tego tamują ruch publiczności. Przed kilku dniami widzieliśmy oddział huzarów, maszerujący trotoarem w ulicy Żółkiewskiej (w wąskiej jej części). W ulicy Kochanowskiego oddział żołnierzy, wracający z koszami z miasta, szedł również trotoarem, a żołnierze tak nie uważali na przechodniów, iż jeden z nich małą dziewczynkę, idącą do szkoły ewangelickiej, potrącił tak silnie, że biedna upadła w błoto.

Słyszeliśmy od sfer wojskowych, że nowy komendant lwowskiego korpusu hr. Schulenburg jest człowiekiem energicznym. Mamy przeto nadzieję, że on zarządzi wszelkie środki, aby się podobne wybryki żołnierskie nie powtarzały. W interesie potęgi państwa, leży bowiem, żeby między wojskiem a cywilnymi panowała jak największa zgoda, a nie starcia i walki.

**Trzęsienie ziemi,** które nawiedziło Rzym i okolicę dnia 1-go b. m. uważa ludność rzymska za karę Bożą za jubileuszowe uroczystości zajęcia Rzymu. Ogólne oburzenie panuje wśród ludności przeciw masonom, występującym przeciw Ojcu św. i Kościołowi. O trzęsieniu zaś donoszą z Rzymu co następuje: Dziś (1 b. m.) rano o godzinie 4 minut 38 nastąpiło gwałtowne trzęsienie ziemi, które trwało bez przerwy przez 10 sekund. Ludność w szalonym popłochu rzuciła się na ulice i place. Przez dwie godziny wszędzie panował tłok. Pomijając kilka zapadłych murów i sklepów, wstrząśnienie większych szkód nie wyrządziło. W klasztorze Santa Maria Maggiore, jeden z księży raniony został ułamkiem muru. Dalej zaszło kilka lżejszych wypadków w Trastevere i okolicy. Katastrofie towarzyszył gwałtowny łoskot podziemny, jednocześnie spadł gęsty deszcz. Popłoch nie do opisania ogarnął ludność. Mało kto pozostał w domu. Wszyscy wylegli na powietrze, gdzie rychło przemokli do nitki. Miasto przedstawiało istnie tragi-komiczny widok. Zbudzeni ze snu mieszkańcy, zaledwie napół byli odziani.

Piazza Colonna, plac w centrum miasta dol-

nego, natłoczony był tysiącznym tłumem. W Watykanie, również wszystko było na nogach. Prałaci i cały dwór papieski, biwakował przez kilka godzin na placu św. Damazego. Najgorzej katastrofa odbiła się na zarządach więziennych, gdzie aresztanci z dzikiem wyciem domagali się wypuszczenia. W więzieniu „Regina Coeli“ kilku więźniom udało się już nawet wydobyć na zewnątrz: natrafiwszy na dozorców rzucili się na nich, usiłując usunąć grożącą przeszkodę. Bezzwłocznie nadbiegło wojsko i rychło przywróciło porządek.

Na prowincyi w Frascatti - Roccardipapa, Fiumirino i innych miejscowościach panowało również przez kilka godzin szalone przerażenie.

**Ze Skały nad Zbruczem** nam piszą: Dnia 3 listopada pożegnało miasteczko nasze wieczorkiem zastępcę naczelnika tutejszej poczty p. Michała Kmietowicza. Licznie zebrane towarzystwo miejscowe i z okolicy, a nawet z sąsiedniego miasteczka Borszczowa dało dowód, na jaki szacunek i uznanie zasłużył sobie w krótkim czasie, bo po kilku zaledwie miesiącach opuszczający Skałę, p. Michał Kmietowicz. Objął urzędowanie w trudnych bardzo warunkach, a swoją roztropnością, gorliwością i pilnością na stanowisku, na jakiem go władza jego postawiła, okazał jak godzić z sobą najniezgodniejsze charaktery i dał nam przykład wzorowego urzędnika i dobrego obywatela. Umiejąc odczuwać nędzę biednych zyskał sobie serca wszystkich, wielkich i maluczkich, Żegnając nas, nie zapomniał także o dziatwie, która znajduje przytułek w ochronce tutejszej pod kierunkiem Sióstr Służebniczek, sam bowiem ofiarę dla niej złożył, a nadto obecnych na wieczorku do tego zachęcił, za co mu w imieniu dziatwy składam serdecznie staropolskie „Bóg zapłać“. Przyjaciel *X. Ś.*

**Zmarli.** Teodora z Trzetrzewińskich Jasińska żona zarządzcy poczty i przełożona zakładu naukowo żeńskiego w Nowym Sączu, umarła w 65 roku życia. — Ks. Jan Jaworski, gr.-kat. proboszcz w Zahutynie, umarł w 75 roku życia.

**Stan powietrza.** T. o 9 rano + 10° R, w poł. + 10° R. Bar. 764. Spada. Deszcz.

**Po sezonie letnim.**

— A! moje uszanowanie. Gdzież to pan bawił, panie Gapski, przez lato?

— W Szwajcaryi.

— Aż tam! No, proszę! A jakże się panu Szwajcarya podobała?

— Hm, powiem panu otwarcie: monotonna dziura.

— Co? Co?

— Daję panu słowo, żadnej rozmaitości: ciągle z dołu do góry i z góry na dół...

**Myśli.**

Optymista powie ci, że ziemia jest okrągłą; pesymista z pewnością nie zapomni dodać, że ma ona garby.

Jeśli człowiek żyje długo, przeżywa wielu, trzeba tylko baczyć, żeby nie przeżyć siebie samego.

Jeśli kto bardzo skwapliwie szuka mądrości, znajdzie często głupstwo.

---

**Korespondencya Administracyi.** *WPan A. Angermann w Zbarażu.* Ani na chwilę nie przerywaliśmy WPanu wysyłki *Przeglądu*, a jeżeli go nie otrzymał WPan, to cała wina spada tylko na nadużycia pocztowe. Podnosiliśmy już niejednokrotnie, że urzęda pocztowe dają często w pierwszych dniach miesiąca *Przegląd* nie tym, do kogo jest adresowany i którzy prenumeratę uiścili, ale tym, którzy są na urzędzie dobrze widziani, lubo prenumeraty nie zapłacili. Bardzo bylibyśmy radzi, gdyby nam nasi prenumeratorowie ułatwili możność przedłożenia Dyrekcyi poczt dowodów tego nadużycia.

---

**Teatr.** Dziś we czwartek dane będzie na ogólne żądanie „Oblężenie Lwowa“, dramat historyczny w 5 aktach K. Brzozowskiego. W piątek „Gorąca krew“, krotochwila ze śpiewami w 7 odsłonach Lindaua i Krenna. Występ pani Antoniny Wiśniewskiej. W sobotę wznowioną będzie doskonała komedya Korzeniowskiego „Stary mąż“.

## Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** Im bardziej poznajemy p. Grünfelda, tem więcej szczegółów gry jego znakomitej poczyna nas w wysokim stopniu zajmować. Być to jednak może, że artysta postępuje ustawicznie naprzód wzbogacając z każdym rokiem swą technikę jakąś specyalnością, która poprzednio pozostawiona w cieniu uchodziła uwadze słuchacza. Tegoroczną jego specyalnością, to skale doprowadzone do świetnej precyzyi i niesłychanej biegłości; one to, niedawno jeszcze w szarym utrzymane tonie, niknęły, nie dając słuchaczowi wrażenia mogącego zaspokoić go pod każdym względem. Nastąpiło to w tym roku.

Od dawna znany był pianista jako wyborny wykonawca Schumana, wczoraj zaś oddane wybornie Arabeska i Noweleta utrzymały nas w tem przekonaniu. Trudno, by ktoś zdołał zająć w tym stopniu Schumanem i uczynił go przystępnym w sali koncertowej. Żal czujemy do koncertanta, że tak mało dał nam z Schumana, darowalibyśmy zań chętnie inne rzeczy programu, które bądź to nie budzą jako kompozycye większego w nas zajęcia, bądź też są nam zanadto skądinąd znane.

Z rzędu tych rzeczy „do podarowania“ należy wyjąć dobry nokturn Paderewskiego i znany i ograny polonez fis moll Chopina. Wykonanie tego ostatniego, mimo że miało do zwalczenia liczne i różnej natury trudności, podobało się ogólnie.

E. Griega ballada z waryacyami już jako genialna kompozycya budzi zajęcie, nie wątpimy jednak, że wykonaniu znakomitemu zawdzięcza, żeśmy ją pojęli i zrozumieli. To co w grze p. Grünfelda zdało się przejrzystem, przy mniej inteligentnem traktowaniu, nie popartem przytem grünfeldowską techniką, zdałoby się chaosem bez treści i formy.

Na koniec oddajemy hołd należny wybitnej indywidualności kompozytorskiej, występującej tak sympatycznie w Romancy, a tak zręcznie w Gawocie. Pieśni węgierskie wykonane na sam koniec, również kompozycya Grünfelda, zanadto są przykrojone do ręki autora, by mogły być wykonane przez kogo kolwiek innego. Wyzyskanie w nich instrumentu posuwa się do ostatecznych granic tego, co współczesna technika uczynić zdoła.

Wrażenie Sonaty Beethovenowskiej i fugi Bacha miało być również wyborne. *M. Sołtys.*

## Instalacya nowego Marszałka krajowego.

Wprowadzenie w urzędowanie nowego Marszałka kraju JE. Stanisława hr. Badeniego przez ks. Namiestnika Sanguszkę odbyło się dziś o godzinie 11 m. 20 przed południem w sali obrad Wydziału krajowego wobec zgromadzonych członków Wydziału krajowego, całego grona urzędników krajowych i reprezentantów wszystkich instytucyi, zostających pod zarządem kraju.

J. E. ks. Namiestnik, wprowadziwszy nowego Marszałka, zaznaczył, że Najjaśniejszy Pan przez nominacyę na tak zaszczytne stanowisko, jakiem jest urząd marszałkowski, uznał, obdarzając swem zaufaniem JE. Stanisława hr. Badeniego, jego niespożyte zasługi dla kraju, jego gruntowną i pełną znajomości celów pracę, gdyż ogólnie znanym jest hr. Stanisław Badeni ze swej znakomitej działalności, głębokiego poczucia obowiązków, doskonałej znajomości stosunków krajowych, dlatego tak Sejm, jakoteż Wydział krajowy mając tak dzielnego przewodnika, będzie się rozwijać, a pracę nowego Marszałka uwieńczy, jak zawsze najpomyślniejszy rezultat. W tej myśli życzy ks. Namiestnik z głębi serca powodzenia nowemu Marszałkowi, — ze swej strony zaznacza, że wytęży wszelkie starania, aby jak dotychczas, tak i dalej istniała harmonia między krajem a rządem, który poprze wszelkie słuszne żądania kraju.

JE. hr. Stanisław B a d e n i, dziękując ks. Namiestnikowi za łaskawe, a pełne życzliwości słowa powitania, zanim będzie miał sposobność podziękować za swą nominacyę u stóp Tronu, zaznacza, że zna obowiązki jakie go czekają, spodziewa się jednak, że praca jego będzie skuteczną przy pomocy Boga, Wydziału krajowego i wszystkich ludzi dobrej woli. Liczy on na poparcie ks. Namiestnika, gdyż tylko w ten sposób istnieć może harmonia między rządem a krajem, która jest tem łatwiejszą, że pod tym względem istnieje już pewna i trwała tradycya. Prosi jednak jeszcze ks. Namiestnika o osobistą życzliwość i przyjaźń, a spodziewa się, że w ten sposób zjedna sobie miłość w kraju, którą ks. Namiestnik szturmem sobie zdobył u wszystkich.

Po powyższej odpowiedzi Marszałka kraju pożegnał się książę Namiestnik z członkami Wydziału krajowego i wszystkimi obecnymi, a do nowego Marszałka przemówił zastępca Marszałka p. Antoni Jaxa C h a m i e c. Zaznaczył on, że od 5 lat rozwinął Wydział krajowy energiczną działalność na wszystkich polach prac krajowych, a że praca ta była intensywną i obfitą w owoce, świadczą o tem rozszerzony i sprężysty nadzór nad gminami, prowadzenie na większą skalę melioracyi gruntowych, dzięki większym subwencyom rządu, wspaniałe kliniki we Lwowie i Krakowie, wreszcie budowa koszar, która dzięki akcyi i poparciu nieodżałowanego byłego Namiestnika wzięła pomyślny obrót. Na polu rolnictwa stawiamy dopiero pierwsze kroki, za to reformy szkolne prowadzone są w szybkiem tempie w myśl uchwał Wysokiego Sejmu, a w myśl wniosków znanych w całym kraju, postawionych przez obecnego Marszałka.

Jednem z zadań, dla którego da się jeszcze wiele zrobić, jest budowa kolei lokalnych, których gęsta sieć pokryje wkrótce cały kraj pod kierownictwem nowego marszałka.

Następnie przedstawił Marszałkowi ciało urzędnicze, o którem rzekł, że jest wśród niego bardzo wielu ludzi znakomitej wiedzy, każdy na swem stanowisku stoi z całą godnością, a wszyscy ożywieni są uczuciem obywatelskiem i głęboką miłością kraju. Nie wątpi, że w kraju, w którym dużo jeszcze można zrobić i powinno się zrobić, uwieńczoną będzie praca w dodatnie rezultaty pod kierownictwem Marszałka, którego indywidualne piętno nosi wiele prac sejmowych, dlatego wita go, przyrzekając lojalne poparcie ze strony Wydziału krajowego.

JE. hr. B a d e n i zapewnia dziękując, za życzliwe słowa powitania, że pragnie, aby wszelkie prace ożywione były stosunkiem koleżeńskim i dlatego prosi o poparcie Wydział krajowy. Wprawdzie stosunek jego do Wydziału krajowego unormowany jest statutem i instrukcyą, pragnie jednak, aby ten stosunek stał jednością celów, zamiarów, starań i usiłowań. Łączymy się wszyscy w jednym programie politycznym — *rozwoju autonomii*, który to rozwój nastąpi przy silnej i sprężystej administracyi krajowej z jednej strony, a w wykorzystaniu przysługujących praw przez Sejm i Wydział krajowy z drugiej strony.

Musimy z praw korzystać, które nam przysługują, a utrwaliwszy raz dobry zarząd kraju, dążyć *do rozszerzenia tych praw.*

Zna on dobrze personal urzędniczy Wydziału krajowego, wie jak obywatelskim duchem jest on ożywiony. Zadanie urzędników krajowych dziś jest bardzo trudne, trudniejsze od obowiązków innych urzędników, bo urzędnik krajowy musi sam, nie mając utartych dróg i form, tworzyć sobie drogi przy znajomości służących mu środków i organów pomocniczych, zachowując wszędzie jednolity kierunek w administracyi, mimo różnorodnych zadań. Nadanie kierunku jednolitego pracy spoczywać będzie w rękach nowego Marszałka, za to jeśli urzędnicy wypełniać będą swe obowiązki, jak dotąd, z zamiłowaniem, *to znajdą w nim orędownika nietylko swych potrzeb, lecz i życzeń* wobec Wydziału krajowego i Sejmu.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 4 listopada.

(*Z.*) Groźne chmury zebrały się nad światem finansowym całej Europy, najpotężniejsze instytucye chwieją się w swych posadach. Francuska renta, uchodząca za papier tak pewny, że żadne wewnętrzne wstrząśnienia polityczne we Francyi nie mogły jej kursowi w niczem zaszkodzić, spadła dziś poniżej pari, a straty, jakie kapitał francuski ponosi w innych walorach, obliczyć można na miliardy. Katastrofa jedna po drugiej nawiedza targ paryski. Jeszcze nie przebolał on skutków ogromnej baissy walorów kopalnianych, a oto dziś nastał znów szalony spadek walorów tureckich. Z Konstantynopola bowiem nadeszła zupełnie niespodziewana wieść, że rząd turecki ogłosił czteromiesięczne moratoryum dla wszystkich dłużników, mających jakiekolwiek zobowiązania wekslowe, bankowe lub giełdowe. Na kupieckie zobowiązania wprawdzie nie rozszerzono tego moratoryum, ale już z samej natury rzeczy i kupcy przestaną płacić swe długi, gdyż oni zazwyczaj uskuteczniają swe wypłaty przez przekazy na banki, a do bankowych przekazów odnosi się właśnie wydane dziś moratoryum. Zarządzenie to Porty wywołało w świecie finansowym popłoch niesłychany. W pierwszym rzędzie zagrożoną jest egzystencya potężnej instytucyi banku ottomańskiego, założonego przeważnie kapitałem francuskim. Kapitał akcyjny tego banku wynosi 10 milionów funtów tureckich, tj. około 125 milionów reńskich. Siedziba główna banku jest w Konstantynopolu. Wydawał on bilety bankowe płatne każdej chwili za okazaniem w złocie. Otóż z powodu wydanego moratoryum każdy, kto tylko ma te banknoty, prezentuje je do wypłaty, tak, że konstantynopolitańskie biura banku są w formalnem oblężeniu, gdyż nadto zgłaszają się także wszyscy, którzy mają w nim jakiekolwiek depozyta i żądają ich wydania. Z największą tylko trudnością mógł bank dzisiaj zaspokoić natarczywych wierzycieli, ale co będzie jutro, pojutrze? Ze wszystkich filii, rozsianych po całej Europie, ściąga bank ottomański zapasy swe do Konstantynopola, mimo to jednak obawiają się, że przyjdzie chwila, iż będzie musiał zamknąć swe wrota. W ciągu pół godziny spadł dziś kurs akcyi banku ottomańskiego przeszło o 18 pct., wszystkie zaś obligacye pożyczki tureckiej spadły od 16—20 pct. Jeżeli zważymy, że wierzycielką Turcyi jest przeważnie Francya, pojmiemy jak kolosalne straty ponoszą kapitaliści francuscy. Jak zwykle w podobnych razach, tak i dziś tak zwana „czarna banda giełdowa“, tj. kontrmina, korzystała ze sposobności i rozszerzaniem alarmujących pogłosek zwiększała jeszcze zamięszanie i spadek kursów. W Berlinie rozpuściła dziś pogłoskę, że Turcya znajduje się już w przededniu rewolucyi i że sułtan uciekł z Konstantynopola.

Na naszym targu i tak osłabionym przykrymi stosunkami pieniężnymi panowało dziś bardzo przygnębione usposobienie. Siedm drugorzędnych firm giełdowych zbankrutowało. Spadek był oczywiście powszechny. Najbardziej ucierpiał kurs tych papierów, które w jakikolwiek sposób zależne są od Paryża.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 387·—, węgierskie 463·50, Anglobanki 172 50, Uniony 340·—, Bankvereiny 160·—, Länderbanki 264 50, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 304·—, Elbethale 269·—, Renta papierowa 100·10, srebrna 100·20, austryacka złota 121·10, 4½ austr. renta wal. kor. 100 90, węgierska złota 120·40, 4%, węgierska renta wal. kor. 98·85, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·56½, marki 11·77, ruble 1·29¼.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 26 paźdz. do 2 listop. 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·— do 7 20, żyto 6·25 do 6·50, jęczmień browarny 5·30 do 6·—, jęczmień pastewny 4.25 do 4.60, owies 5·— do 5·25, hreczka 6 60 do 7·10, kukurudza zeszłoroczna 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 5·90 do 7·90, groch pastewny 4·75 do 5·—, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 4·25 do 4·50, wyka 4·— do 4·40, koniczyna czerwona 32 50 do 39.—, koniczyna biała 45.— do 52 50, tymotka 18·— do 20·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·10 do 8 60, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 5·75 do 6·—, nasienie lniane 0·— do —·—, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel 54·— do 82·—, nafta zwykła 16·— do 17·—, nafta salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 13·70 do 13·95.

## Telegramy „Przeglądu“.

**Wiedeń** 7 listopada. Do magistratu wiedeńskiego nadeszła wczoraj urzędowa wiadomość, iż Cesarz nie zatwierdził wyboru dra Luegera na burmistrza miasta Wiednia. Zarząd miasta na jutrzejszem posiedzeniu zastanowi się nad nowym wyborem burmistrza. Wybór ten stosownie do ustawy musi się odbyć w przeciągu 8 dni.

**Wiedeń** 7 listopada. Posiedzenie Izby posłów. Na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła Izba w trzeciem czytaniu ustawę w sprawie pożyczki melioracyjnej.

Następnie toczyły się obrady nad sprawozdaniem komisyi rolniczej o wnioskach w sprawie zwołania ankiety rolniczej.

P. K a i s e r oświadcza, iż zwołanie ankiety nie jest potrzebne i że obrady jej będą bezowocną stratą czasu.

P. R o s e r przemawia za zwołaniem ankiety i roztrząsa liczne dezyderata rolnictwa.

P. S c h n e i d e r (antysemita) jest przeciw wszelkiej ankiecie.

Pp. D w o r z a k i L i e n b a c h e r przemawiają za zwołaniem ankiety.

P. S w o z i l jest przeciw ogólnej ankiecie i żąda, aby zwoływano osobne ankiety w każdym kraju koronnym.

P. H o m p e s c h sądzi, iż trzeba zacząć od zniżenia cen środków produkcyjnych w gospodarstwach rolnych i żąda zniżenia opłaty za sól dla bydła.

P T s c h e r i n g wyraża obawę, iż ankieta odwlecze tylko w nieskończoność konieczne reformy.

Minister rolnictwa hr. L e d e b u r oświadcza, iż rząd chętnie zajmie się zbadaniem stosunków, które wywołały rolnicze przesilenie, że zwołaniu ankiety jest przychylny i że gotów jest poprzeć ją przez wysłanie do niej fachowych specyalistów rządowych. (Huczne oklaski).

Na tem posiedzenie przerwano. Następne w piątek.

**Wiedeń** 7 listopada. Manifest młodoczeski, wydany w sprawie nastąpić mających wyborów do sejmu czeskiego, oświadcza, iż naród czeski nie zaniecha walk i opozycyi dopóty, dopóki nie będą położone poważne podwaliny do politycznej i narodowej zgody ludów zamieszkujących cały obszar czeskiej korony. Członkowie młodoczeskiej partyi, wchodzący w skład Rady państwa, będą żądali rewizyi obowiązującej dziś konstytucyi, stworzenia narodowej szkoły, a wystąpią przeciw każdemu ukróceniu praw czeskiego języka, autonomii i wolności obywatelskiej. Cenić będą każdą na moralnych podstawach opierającą się religię, a równość wszystkich obywateli wobec prawa uważają za niezbędny warunek wolności. Trzymać się będą zasad sprawiedliwości i równości. Zawarcie ugody z Niemcami czeskimi uważają za pożądane i możliwe, ale tak samo na przyszłość jak pierwej stanowczo wystąpią przeciwko każdemu usiłowaniu, dążącemu do stworzenia nowych przywilejów dla mniejszości i do rozdarcia ojczyzny na części. Dalej będą obstawali przytem, aby do Sejmu czeskiego były zaprowadzone powszechne bezpośrednie wybory. W końcu wyraża manifest nadzieję, iż wybory do Sejmu będą imponującą manifestacyą narodu czeskiego za czeskiem prawem państwowem, narodowem równouprawnieniem i obywatelską wolnością.

**Rotterdam** 7 listopada. Sąd w sprawie zatonięcia okrętu „Elbe“ wydał wyrok, iż winę tego wypadku ponosi jedynie statek „Cratbie“ i zezwolił północno niemieckiemu Lloydowi na zajęcie statku „Cratbie“ dopóty, póki Towarzystwo, do którego on należy, nie zapłaci Lloydowi strat, poniesionych przez niego wskutek zatonięcia Elby.

**Paryż** 7 listopada. Minister spraw zewnętrznych urzędownie zaprzeczył pogłoskom, jakoby dotychczasowy ambasador francuski w Berlinie miał ustąpić ze swej posady.

**Konstantynopol** 7 listopada. Wielki wezyr Kiamil-basza otrzymał dymisyę. Następca jego jeszcze nie mianowany.

**Insbruck** 7 listopada. Do Sejmu tyrolskiego z kuryi miejskiej wybrano 3 liberałów, 6 posłów należących do stronnictwa abstynencyi i 4 konserwatystów.

**Wiedeń** 7 listopada. *Presse* omawiając niezatwierdzenie wyboru Luegera oświadcza, że rząd w tej sprawie nie kieruje się względem ani na radę gminną, ani na jej większość, lecz tylko na osobę wybranego burmistrza. Rząd zaprzeczył pytaniu, czy dr. Lueger posiada potrzebne kwalifikacye do piastowania urzędu burmistrza i wskutek tego wyboru nie zatwierdził. Dr. Lueger nie posiada ani bezstronności, ani objektywności, ani spokoju, ani też rozwagi. Jest on namiętnym agitatorem, zwycięzcą w rozpasanej i zawziętej walce, którą — jak sam się chwali — rozniecił. Może on być znakomitym wodzem stronnictwa, lecz brakuje mu przymiotów, które posiadać powinien naczelnik stolicy państwa. Los Rady miejskiej m. Wiednia zależy od postawy, jaką zajmie jej większość. Rząd bezwględnie szanuje zasadę autonomii i nie szuka walki, ale przyjmie ją, gdy mu ją wypowiedzą i zakończy ją w przeświadczeniu, iż walczył o dobro i honor Wiednia.

*Fremdenblatt* pisze: Hr. Badeni może się szczycić, że popełnił czyn godny wyznawanych przez niego zasad konserwatywnych, gdyż nie dając się uwieść podszeptom wygodnego oportunizmu, chce, aby zarządem Rady miejskiej stolicy kierowały zasady, które dają rękojmię, iż praca zarządu tego będzie wydatną i bezstronnie oddaną dobru miasta. Gabinet, którego szef wyraźnie zaznaczył, że chce kierować, a nie być kierowanym, musi także przyjąć na siebie obowiązek prowadzenia opinii publicznej.

Burmistrz stolicy całą swą przeszłością musi dawać gwarancyę, iż będzie neutralnym i sprawiedliwym dla wszystkich; gwarancyi tej nie daje przeszłość Luegera, wypełniona tylko agitacyami. Jeżeli większość dzisiejszej Rady miejskiej osobę Luegera wyżej stawia niż autonomię, to starcia między rządem a antysemickiem stronnictwem nie dadzą się uniknąć i zapewne wówczas rząd będzie zmuszony dla warowania interesów miasta wziąć zarząd jego we własne ręce.

**Wiedeń** 7 listopada. *Vaterland* omawiając sprawę Luegera powiada, że niezatwierdzenie jego wyboru nie ma wcale związku z zapatrywaniami tego lub owego stronnictwa, a także mowy być o tem nie może, żeby działały tu wpływy węgierskie. Dziennik ten ostrzega antysemitów, aby się nie ważyli robić jakichś demonstracyi, gdyż chybiłyby one celu i nie naruszyłyby w żadnym razie zapadłego już postanowienia rządu.

*Neue Freie Presse* pisze: Nad przyszłością Wiednia unoszą się jeszcze grube chmury, ale jeżeli niezatwierdzenie wyboru Luegera nie przyczyni się do tego, aby w Wiedniu zapanował spokój, to w każdym razie krokiem tym rząd wiele osiągnął, albowiem publiczność nauczy się szanować teraźniejszy gabinet. Byłoby może rzeczą sangwiniczną utrzymywać już teraz, że gabinet Badeniego jest dobrym rządem, ale każdy już dziś czuje, ż e j e s t o n r z ą d e m.

*Deutsche Ztg.* i *Ostdeutsche Rundschau* (organa niemiecko-narodowe) zrzucają na gabinet Badeniego odpowiedzialność za niezatwierdzenie wyboru Luegera. Artykuły ich pisane są w tonie bardzo ostrym.

*Deutsches Volksblatt* (dziennik antysemicki) oświadcza, że większość Rady gminnej nie da się niczem zepchnąć z obowiązku stania wiernie przy Luegerze. Stronnictwo antysemickie wejdzie na drogę, którą mu wskazano i podejmie wypowiedzianą mu walkę.

**Konstantynopol** 7 listopada. Minister spraw wewnętrznych Halil-Rifaar-basza został mianowany wielkim wezyrem.

Wtorkowe oświadczenie ambasadorów złożone było ustnie, tylko francuski dragoman w zastępstwie ambasadora Cambona złożył pisemny odpis oświadczenia, w którem przypomniano Porcie mordy, dokonane na chrześcianach w Syryi w roku 1860 i zapytano, jakie będą środki, które przedsięweźmie rząd celem powstrzymania zaburzeń.

**Peszt** 7 listopada. Sejm rozpoczął wczoraj debatę budżetową. Referent p. H e g e d u e s poleca Izbie budżet do przyjęcia. P. H e l f y imieniem stronnictwa z r. 1848 i stronnictwa niezawisłych czyni wniosek, aby Izba budżet odrzuciła, gdyż gabinet okazał się niezdolnym do kierowania parlamentem. Mówca i jego przyjaciele, w imieniu których przemawia, nie mogą do dzisiejszego gabinetu, stojącego na gruncie ugody z Austryą z r. 1867, żywić żadnego zaufania i wiary, iż on pomyślnie załatwi przy przyszłej ugodzie najżywotniejsze kwestye narodu węgierskiego. W końcu wniósł mówca interpelacyę w sprawie ustąpienia ministra rolnictwa Festeticsa i udzielił prezydentowi gabinetu bar. Banffyemu rady, aby przez podanie się do dymisyi naprawił popełnione przez siebie błędy.

Br. Banffy oświadczył, iż wtedy ustąpi, gdy nabierze przekonania, że nie może już żadnych usług oddać ojczyźnie, teraz atoli wytrwa na swem stanowisku. Hr. Festetics ustąpił dlatego, że się nie godził z zapatrywaniami swoich kolegów w gabinecie; tekę po nim obsadzono tak prędko dlatego, że chciano zadość uczynić naciskowi opozycyi, która się tego domagała (Wesołość. Oznaki potakiwania na prawicy).

P. H o r a n s z k y przemawiał przeciw budżetowi w imieniu stronnictwa narodowego.

**Sofia** 7 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sobrania przyjęto jednogłośnie przez aklamacyę adres do księcia. Adres parafrazuje mowę tronową, dalej omawia wypowiedziane przez księcia wielkiego znaczenia wyrazy o przychylności cara dla deputacyi bułgarskiej i o jej serdecznem przyjęciu, jakoteż wyraża nadzieję, iż przywrócone będą dobre stosunki między Bułgaryą a jej wyswobodzicielką Rosyą. Nadzieja ta — pisze adres — napełnia serca nasze radością i spodziewamy się, że tak upragnione przywrócenie zgody między Bułgaryą a bratnim narodem spełni się, i że ukochany przez cały naród następca tronu ks. Borys przyjmie świętą wiarę prawosławną. Przez to książę połączy się silnemi węzłami z krajem, których nikt nie rozerwie.

**Praga** 7 listopada. Dziś pod przewodnictwem Oswalda hr. Thuna odbyło się zgromadzenie wyborcze wiernokonstytucyjnych właścicieli większych posiadłości. Hr. Thun w przemowie zagajającej obrady podniósł, iż wiernokonstytucyjna posiadłość większa w interesie swoim i kraju napowrót musi się wziąć do dzieła. Mówca zaznaczył, iż w ostatnich czasach socyalne, ekonomiczne i polityczne stosunki znacznie się pogorszyły, gdyż Staroczesi i konserwatyści nie dotrzymali z właścicielami większych posiadłości umówionych punktów ugody, a także w obozie niemieckim widoczne są prądy, które zagrażają dawnej jedności.

Wskutek tego komitet wyborczy wiernokonstytucyjnej posiadłości większej widzi, że nadeszła chwila, w której musi on dla swego stronnictwa wymagać reprezentacyi w sejmie. Do osiągnięcia tego celu prowadzą dwie drogi: kompromis i walka wyborcza. Kompromis nie udał się wskutek oporu konserwatystów, pozostaje przeto tylko droga wyborczej walki. Komitet wyborczy proponuje więc, aby postawiono 21 kandydatów, tj. liczbę, którą chciano uzyskać w drodze kompromisu. Stronnictwo oprócz dawnych swoich doświadczonych zwolenników liczy także na tych, którzy uznają za słuszne, aby w sejmie wszystkie stronnictwa były reprezentowane.

Dalej wyraził mówca ubolewanie, iż duchowieństwo wskutek brzydkiej, na frazesach tylko opartej walki wyborczej, zachowuje się wobec wyborów negatywnie lub biernie. Przemówienie swe zakończył w te słowa: Chcemy wejść do sejmu nie po to, aby niecić walkę i rozbudzać namiętności, naszem dążeniem jest działać uczciwie, sprawiedliwie i uspakajająco. (Huczne oklaski).

W odezwie wyborczej przyjęto ustęp, w którym jest mowa, iż należy w ustawodawstwie szkolnem uwzględnić potrzeby religijne młodzieży szkolnej i mieć uwagę na obudzenie wśród niej i pielęgnowanie austryackiego patryotyzmu.

Dotychczasowy komitet wykonawczy wybrano ponownie i jemu poruczono ostateczne ułożenie listy kandydatów na posłów do sejmu.

---

**HOTEL ŻORŻA.**

**Lwów — Plac Maryacki.**

Przyjechali dnia 6 listopada. J. Jabłonowski z Zagwożdzia. A Gorayski z Moderówki. W. Niezabitowski z Łanek Dr. Wł. Lisowski z Krakowa. T. Ochocki z Zagrobeli. Dr. K. Kaden z Rabki. K. Krk z Berna. J. Löwy z Pragi. L. Stiefel z Krosna. M. Schlosser, F. Jüngling, O. Weiss, F. Zimmermann, F. Leonhard, J. Stangl, P. i M. Schlosser, G. i K. Lischke, H. Kreppel, K. Streit i M. Wolf z Wiednia.

---

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



---

**Lwów** dnia 7 listopada, (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218·— do 221 50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 304.— do 308·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 430.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·— do 110 70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.30 101·—, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100 80 do 101.—, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97 50 do 98 20 Tow. kred. zł. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98 70 4 proc. os. w 41 i pół latach 97·60 do 98.30, 4 proc los. w 56 lat. 97 40 do 98·10.

**Obligi** za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·20 do 97·90 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.20 do 100.90, 4 proc. z r. 1891 97.20 do 97 90, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97 20 do 97.90.

**Monety.** Dukat cesarski 5·67 do 5.77, Napoleondor 9.54 do 9.64, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.28 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.85 do 59 30.

---

**Wiedeń** 5 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 388.25, węgierskie kredyty 463 25, anglobank 170.25, bankverein 155·00, unionbank 333.50, länderbank 262·00, staatsbahny 380·50, lombardy 107.25, elbethale 265.25, akcye tytoniowe 200.—, rima 263.75, alpiny 93.25, renta majowa 99.80, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 62.—, węg. renta koronna 98.65, marki 58.90, ruble 129.50.

---

**Wiedeń** 7 listopada (godzina 11 w południe. Kredyty 387 75, kred. węg. —.—, Anglobanki 172.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 263.50, Akcye tyton. 207.75, Staatsbahny 381.—, Lomb. (z kup.) 102.—, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 58.87, Losy tureckie. —·—

29)

# MAFFIA

POWIEŚĆ
przez
**G. Le Faure'a**
(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Hutnik czuł dobrze, że aby powziąć podobne postanowienie, musiała zadać sobie niesłychany gwałt, tłumiąc bardzo naturalne zresztą obawy. To też odparł:

— Spuść się pani na mnie, a ja postaram się urządzić wszystko w ten sposób, by usunąć wszelką trwogę.

— Lecz jakże mam się puścić w tę drogę? — spytała. — O jakiej porze? Gdzież was znajdę?...

— Trzeba będzie wyruszyć o zmierzchu, aby być z powrotem przed wschodem słońca — objaśnił przewodnik. — Otóż przychodzi mi jedna myśl. Rozumie się, przywrócisz mi pani wolność, opowiesz swojemu otoczeniu, co zechcesz, byle tylko nie domyślono się prawdy, a murzynowi, Herkulesowi, przykażesz, aby mnie zabrał do oficyny w celu posilenia się czemkolwiek. Już ja tam z nim pomówię.

— Znacie Herkulesa? — spytała miss Smither zdziwiona.

— Pan d'Etrillac mówił mi o nim, nadmieniając, że jest pani duszą i ciałem oddany.

— Dałby się porąbać za mnie, poczciwiec!

— Kiedy tak, to wszystko pójdzie po myśli. Teraz nie mamy już nic więcej do powiedzenia sobie, możesz pani przywołać tamtych. Lecz nadewszystko nie zapominaj pani, że musimy do końca odegrać tę komedyę i że masz nadto rozpromienioną twarz, jak na narzeczoną, pozostającą bez wieści o swoim ukochanym.

— To prawda — odparło dziewczę zakłopotane — lecz nie potrafię już być smutną.

— A jednak to o wiele łatwiej niż uśmiechać się, gdy serce i oczy wezbrane są łzami — rzekł poważnie Hutnik.

Miss Mary otworzyła drzwi i ruchem ręki zaprosiła babkę, pana Nichollsa i Daniela Holleya, którzy rozmawiali po cichu w przyległym pokoju.

— No i cóż? — zapytał naczelnik, wchodząc i przypatrując się kolejno młodej pani domu i Hutnikowi — jakiż jest rezulat tej konferencyi?

— Taki, że ten biedny człowiek nie jest winien i że jak zawsze, mój poczciwy Danielu, działałeś zbyt gorączkowo — odparła Mary.

— Nie obwiniaj pani pana Holleya — rzekł Hutnik z uśmiechem. — Co zrobił, to w dobrej intencyi, a najlepszy dowód, że nie mam żalu do niego za rozpłatanie mi głowy.

Daniel Holley skrzywił się i zawołał:

— No, kiedy więzień mi już przebacza!...

— Ale koniec końców niechże wiem, jakie dowody złożył pani ten człowiek, że nie jest winien zabójstwa pana d'Etrillaca? — zapytał pan Nicholls.

Wyraz „zabójstwo" wymówił z pewnym znaczącym naciskiem, wpatrując się badawczo w twarz miss Mary, która okryła się rumieńcem. To wzmogło jeszcze podejrzenie, które zaczynało już kiełkować od pewnej chwili w jego umyśle.

— Stanowczo jest w tem coś podejrzanego — pomyślał w duchu.

— Dowody? — powtórzyła miss Smither. — Ależ to ja raczej powinnabym dowieść mu, że jest winien!...

— Jednak dla czegoż odmówił odpowiedzi na moje zapytania? — rzekł Daniel Holley.

— Bo nie miałeś prawa badać mnie — odparł oskarżony. — Czy należysz do policyi?

— Ale ja należę do niej — wdał się między nich pan Nicholls — i na mocy tego aresztuję cię.

Postąpił krok ku Hutnikowi, który ani drgnął, tylko oczy jego skierowały się ku miss Mary, jakby żądając jej interwencyi.

— Nie zaaresztujesz pan tego człowieka! — zawołała z żywością. — On do mnie należy i mam prawo uczynić z nim, co zechcę!

— Zbrodnia została spełniona — zimno przedstawił naczelnik — istnieją silne poszlaki przeciw temu człowiekowi, należy on więc do sprawiedliwości, nie do pani.

I znowu posunął się ku Hutnikowi, gdy Daniel Holley, przykuty do miejsca nakazującem spojrzeniem miss Mary, stał nieruchomy, mimo, że ręce rwały mu się do pomocy naczelnikowi.

— Przez okno, panie! — zawołała piękna panna. — Przez okno!...

Hutnik rzucił się na galeryę, jednym skokiem przesadzając balustradę, ona zaś rozkazała Holleyowi:

— Zamknij drzwi i weź klucz do kieszeni.

A gdy, posłuszny, spełnił jej życzenie, zwróciła się uśmiechnięta słodko do naczelnika.

— Teraz, gdy pan jesteś moim więźniem — rzekła — porozmawiamy...

Pan Nicholls rzucił się ku oknu.

— W imię prawa aresztujcie tego zbiega! — rozkazał gromkim głosem.

W dziedzińcu parobcy stajenni myli powozy i czyścili konie. Zaczęli biedz ku Hutnikowi, który czekał spokojnie końca tej awantury. Lecz miss Mary ukazała się z kolei na balkonie i ruchem ręki kazała im wracać do przerwanej roboty.

— Czy nie ma tam gdzie Herkulesa? — zawołała.

Wierny murzyn, zajęty w stajni dawaniem obroku ulubionym kucykom młodej swojej pani, nadbiegł na jej głos.

— Zajmij się tym poczciwcem — rzekła, wskazując Hutnika — zaprowadź go do oficyny, posil i niechaj wraca do siebie zadowolniony.

Wydawszy ten rozkaz, wróciła do pokoju.

Stara pani Smither, wystraszona i nie pojmująca zgoła, co się dzieje, siedziała w fotelu obezwładniona, wpatrując się we wnuczkę z niepomiernem zdumieniem.

Daniel Holley, rozdrażniony do żywego, biegał szerokiemi krokami po pokoju, łamiąc sobie głowę nad niewytłómaczonem postępowaniem Maryi i pytał siebie w duchu, czy nadmiar cierpienia nie pomięszał jej zmysłów.

Pan Nicholls zaś, przyparty do muru, z podbróbkiem w ręce, nie spuszczał dużych swoich, blado niebieskich oczu z dziewczęcia, a w tem spojrzeniu nie było śladu gniewu, ani obrazy, że został wzięty pod klucz.

Gdyby nawet która z trzech osób, zebranych w małym saloniku miss Smither, miała była czas przyjrzeć mu się bacznie, dostrzegłaby niezawodnie nieznaczny uśmiech, który kurczył wygolone jego usta, nadając im wyraz szczerego ukontentowania.

Lecz każdy miał co innego w głowie, niż przyglądanie się panu Nichollsowi, a miss Mary, tryumfująca ze zręczności, z jaką przywróciła wolność więźniowi, promieniała zadowolnieniem.

— I cóż, panie naczelniku — spytała, podchodząc — cóż pan sądzisz o sposobie, w jaki umiem używać władzy, którą mi nadają moje prawa właścicielki?

On schylił się nizko, aby ukryć coraz wyrazistszy uśmiech i odparł ze zwykłą galanteryą:

— Winszuję pani jej energii i żałuję tylko, że policya w Nowym Orleanie nie posiada więcej takich agentów, jak pani...

Zatrzymał się chwilę, a potem dodał z naciskiem:

— Bo wtedy zabójcy pana Rajmunda d'Etrillaca byliby już oddawna aresztowani...

Mówiąc to, wpatrywał się w nią bacznie, a ona nie mogła powstrzymać lekkiego drgnięcia. Błysk zadowolnienia zamigotał w jego oczach.

— To tak... to niewątpliwie jest tak — pomyślał w duchu.

I rad ze swojej przenikliwości, zatarł ręce.

Chcąc jednak dalej grać komedyę, dodał:

— Nie rozumiem tylko, jakim sposobem ten człowiek mógł przyjść do posiadania fotografii, będącej własnością pana d'Etrillaca...

— A to taka prosta rzecz... — szepnęło dziewczę.

Daniel Holley, który roztrącał meble, biegając zirytowany po pokoju, zatrzymał się nagle.

— Zapewne ją znalazł w lesie? — zapytał ironicznie.

— Tak właśnie — odparła.

Młody strzelec wybuchnął głośnym śmiechem.

— Istotnie! — zawołał, wzruszając ramionami — nic prostszego... Zabijają człowieka... aresztują indywiduum, przy którem znajdują rzeczy należące do ofiary... ono mówi, że ten przedmiot znalazło w lesie i jest puszczone na wolność... Ha, ha! to dobre... Trzeba opis tego faktu ogłosić w dziennikach. To będzie znakomita wskazówka dla panów złodziei i zbójów, którzy daremnie łamią sobie głowę nad wyszukaniem jakich wykrętów...

Tupał nogami, drżąc ze stłumionej wściekłości.

— Słowo daję, miss Mary... żebym nie żywił dla pani uczuć szacunku, uwielbienia i... i..., to schwytałbym powtórnie tego chytrego łotra i nie puściłbym z rąk swoich, póki nie zawisłby na gałęzi... I cóż pan na to, panie Nichollsie?

— Hm! — odparł naczelnik dobrodusznie — kto to może wiedzieć? Kobiety, uważasz kochany panie, mają nadzwyczajny węch, który uczyniłby z nich, gdyby chciały się tylko mięszać w te rzeczy, wybornych agentów tajnej policyi...

(Ciąg dalszy nastąpi)



Odpowiedzialny Redaktor: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.